Nr 30. Kraków, Wtorek 7 Lutego 1899. Rocznik XVIII.

NOWA REFORMA

„Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie
W miejscu	16 zł. w. a.	8 zł. w. a.	4 zł. w. a.	1 zł. 35 ct.
Na prowincyi, z przesyłką pocztową	20 „ „	10 „ „	5 „ „	1 „ 70 „
W Państwie Niemieckiem	24 „ „	12 „ „	6 „ „	2 „ — „
We Włoszech, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych krajach	28 „ „	14 „ „	7 „ „	2 „ 35 „

Pojedynczy numer kosztuje 8 ct., z przesyłką pocztową 10 ct.: — we Lwowie w Biurze dzienników A. Gieszewskiego ul. Kilińskiego 2 i Plohna, ul. Karola Ludwika 9, do nabycia po 11 ct.

Prenumeratę przyjmuje się tylko na cały miesiąc.

Listy z pieniędzmi i *przekazy* pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Nowej Reformy* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne niezapieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się.

Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica św. Jana Nr. 13.

Telefonu Nr. 41.

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya *Nowej Reformy* i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** Administracya *Nowej Reformy*. — Magazyn nowości Fr. A. Grigara i Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej, Plac Maryacki, 2. — Handel St. Karlińskiego, Sukiennice. — Handel Kretschmera, Rynek. — Handel J. Ekiera, ul. Karmelicka, 18. **Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia** przyjmują Biura dzienników: We **Lwowie** Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11. — W **Tarnowie** Józef Pisz. — W **Przemyślu** Heszeles. — W **Jarosławiu** Krzyżanowski. — W **Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — A. Opelik, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze.) — Hermann Goldschmiedt, M. Dukes, H. Schalek, J. Danneberg. — W **Paryżu** Société Mutuelle de Publicité A. Lorette. directeur, Rue Caumartin, 61.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit), za pierwszy raz 10 ct., za każdy następny raz po 5 cent. — **Nadesłane** po 30 centów od wiersza za każdy raz. — **Nekrologia** po 15 ct. od wiersza. — **Głosy publiczne** po 50 ct. od wiersza. — **Załączniki** do *Nowej Reformy* (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 1 złr. od 100 egzem. dla zamiejscowych, a 50 ct. od 100 egzem. dla miejscowych prenumerat. Należytość uprasza się **naprzód** nadesłać przekazem pocztowym

Kraków, 6 lutego.

Uczucie niepewności, co jutro przyniesie, przebija zarówno z manifestu lewicy, jak z komunikatu Koła polskiego. Tyle już razy zamykano, w ostatnich latach, drzwi parlamentu bez zasięgnięcia opinii posłów; tyle razy z tego powodu kluby i stronnictwa wydawały odezwy i manifesty — że trudno dzisiaj, na tej samej podstawie, wymyśleć coś nowego. Bo przyznać przecież trzeba, że od czasu objęcia rządów przez br. Thuna, sytuacya właściwie w niczem nie doznała zmiany; hr. Thun przewraca ją tylko z boku jednego na drugi, ukazując ją raz z tej, raz z tamtej strony, ale nic w niej nie zmienia, nie przystępuje do sanacyi stosunków wewnętrznych. Wszystkie stronnictwa zajmują więc wyczekujące stanowiska, albo też powtarzają jedne i tesame żądania. Zaczyna to wszystko być nudnem, bo jest obracaniem się w kółko.

Manifest lewicy, ułożony bez udziału narodowców, a więc, bez wysłuchania kapelmistrzów obstrukcyjnego obozu, utrzymany jest w tonie spokojnym, lecz stanowczym. Stronnictwa lewicy nie rwą się do zgody, lub do kompromisu z Czechami, lecz dają niedwuznacznie do poznania, że o zgodzie nie może być mowy, dopóki istnieć będą rozporządzenia językowe. Trudno przypuścić, aby rząd z tej wskazówki skorzystał, gdyby wogóle przystąpił do Syzyfowej pracy nawiązywania kompromisu między Niemcami i Czechami. Zresztą opierają się Niemcy na swoim stanie posiadania i protestują przeciw rządom pod hasłem § 14, które jednak tylko dzięki ich taktyce weszły w życie. Ale te wszystkie zastrzeżenia słyszało się tyle razy, że nie zajmują one nikogo i nie obudzają zaciekawienia.

Wielkiem będzie dla hr. Thuna sukcesem, jeżeli na Węgrzech przyjdzie do kompromisu z opozycyą, na co się rzeczywiście zanosi. Węgry zrobią na tym kompromisie znakomity interes, bo przecież gdyby ugoda w konstytucyjnej drodze była zawierana, to byłaby ona bez porównania mniej dla Węgier korzystną, niż obecnie, gdy przedłużona będzie na mocy § 14. Hr. Thun będzie więc mógł obchodzić się czas jakiś bez parlamentu i z góry pewnym być można, że jeżeli jakiś ważny wypadek nie zmusi go do tego, to nie prędko powoła znowu posłów przed swoje oblicze.

Wobec takiego stanu rzeczy stronnictwa opozycyjne mogły rzeczywiście zadowolnić się skreśleniem negatywnego programu w swoim manifeście. Inne zadanie jednak, w tymsamym wypadku, miało Koło polskie, jako najsilniejsze ze stronnictw większości, jako związane ze rządem sojuszem. Koło polskie w enuncyacyi swojej, ogłoszonej w sobotnich naszych telegramach, zbyt było w słowach oszczędne i stanowczo twierdzić można, że powiedziało za mało. Koło dochowało rządowi sojuszu; a rząd, — czy spełnił swoje wobec Koła polskiego zobowiązania? Przecież jeżeli już nic innego, to odroczenie parlamentu bez porozumienia się z prawicą, było aktem takiego lekceważenia przyjaciół, że w każdem innem, konstytucyjnem państwie, byłoby równoznacznem z zerwaniem wszelkich stosunków z rządem. Tutaj br Thun nie zadawał sobie trudu i, nie pytając nikogo o zdanie, zamknął podwoje parlamentu. Zapomniał on przy tem wyrównać swoje rachunki z przyjaciółmi. Cóż się stało z gimnazyum cieszyńskiem, co z tylu ważnemi dla nas sprawami krajowemi? Tak się rząd nie powinien rozstawać z Kołem polskiem, które było jego filarem w ciężkich walkach z opozycyą.

Koło polskie powinno było wytknąć rządowi drogę, na jakiej widzieć go pragnie. Powoływanie się na uchwały sejmowe i adres do tronu brzmi zbyt ogólnikowo, zwłaszcza gdy myśl ta nie jest należycie rozwinięta. Koło polskie zapewnia, że pozostaje nadal w sojuszu z prawicą, a więc i z rządem, ale szczegółowo żadnych ze swej strony nie stawia warunków. Przeciwnie, ono nawet wprost narzuca się na pośrednika w układach między Niemcami i Czechami, gdyby je rząd wogóle zechciał wdrożyć. Po co ta usłużność? Rzeczą rządu jest szukać pomocy Koła, ale nie leży w interesie Koła uprzedzać chęci rządu. Raczej należało wprost oświadczyć, że Koło uważa uporządkowanie stosunków narodowościowych w Czechach za pierwszy i najważniejszy obowiązek rządu i że jedynie spełnienie tego warunku zabezpieczyć może prawidłowy rozwój parlamentarnego życia.

Cały komunikat Koła robi takie wrażenie, jak gdyby wśród obrad nad sytuacyą, podobno bardzo ożywionych, tyle sprzecznych objawiło się zdań, że nie chcąc aby one dostały się do wiadomości ogółu zredagowano komunikat, przez to czyniący zadość sprzecznym zdaniom, że żadnego z nich jasno nie wypowiada. Nie powiedziano nic, aby nie powiedzieć tego, co się myśli. Czyż teraz pora na taką politykę? To jest spychaniem politycznych obowiązków, ale nie ich spełnianiem.

Manifest niemieckiej lewicy.

Przedstawiciele: niemieckiego stronnictwa ludowego, niemieckiego stronnictwa postępowego, zjednoczenia większej własności wiernokonstytucyjnej, oraz partyi chrześcijańsko-socyalnej ogłaszają następujące, przez siebie uchwalone oświadczenie:

Niemieckie stronnictwa opozycyjne ubolewają głęboko nad ukształtowaniem się stosunków życia politycznego, wywołanem przez rozporządzenia językowe br. Badeniego. Od czasu ich wydania parlament został sparaliżowany, siły ekonomiczne ludności poniosły dotkliwe straty, prawa polityczne obywateli państwa są zagrożone, nawet konstytucya państwa została zakwestyonowaną. Powaga monarchii na zewnątrz, wspólne pożycie narodowości na wewnątrz i rozwój prawodawstwa, poniosły w równej mierze szkodę przez ten krok fałszywy.

Obecne odroczenie Rady państwa zarządzono w tym celu. aby załatwić sprawę ugody za pomocą §. 14. Przy zawarciu ugody nie będzie rozchodzić się o te jej warunki, które są znane z rozpraw parlamentarnych, a które ułożył gabinet Badeniego, lecz o inne warunki — o wiele gorsze, będące „dyktatem“, narzuconym nam, jako wynik układów stronnictw w parlamencie węgierskim.

Skutkiem tego nasze wewnętrzne stosunki zbliżają się ku ciężkiemu przesileniu. Nie należy przytem patrzeć tylko na chwilę obecną, lecz skierować wzrok także na przyczyny tej nieszczęsnej polityki, która wstrząsa podwalinami naszej ojczyzny.

Przed dwoma laty, gdy nowo wybrana Izba stała wobec kwestyi ugody i gdy wolno było spodziewać się, iż stosunek do Węgier będzie uregulowany w sposób sprawiedliwszy i stały — rząd ówczesny, okazawszy się w rokowaniach z Węgrami słabym, starał się kupić głosy czeskich posłów za cenę wydania rozporządzeń językowych. Co do tych rozporządzeń porozumiał się rząd jednostronnie z Czechami, a równocześnie oświadczył w komisyi budżetowej 27 października 1896 roku, że: „jednostronne porozumiewanie się jest wykluczone“, i że: „szczegóły rokowań oznaczone będą bliżej dopiero wtedy, gdy rząd wejdzie w bliższy kontakt z obu stronnictwami“. Te same oświadczenia wygłosił w sposób uroczysty namiestnik Czech na posiedzeniu Sejmu czeskiego w dniu 5 lutego 1897 r.

Pomimo tego wydano te rozporządzenia w sposób nieprawny, a wbrew jasno i dobitnie wyrażonym zapatrywaniom Niemców.

Zamiast wytworzyć sobie w reprezentacyi ludów austryackich silny punkt oparcia przeciw Węgrom i tym sposobem utorować drogę do sprawiedliwej ugody, ówczesny gabinet Badeniego odebrał sam sobie możliwość zawarcia w sposób parlamentarny ugody przez wydanie rozporządzeń językowych. Następne gabinety, trzymając się uparcie przy niesprawiedliwości, wyrządzonej Niemcom austryackim, nie znalazły drogi powrotnej do stosunków normalnych.

Przeciwnie, parlamentarna dyskusya nad ugodą w jesieni ubiegłego roku wykazała w sposób dobitny, że rząd zachowuje się odpornie wobec każdej propozycyi zmiany w rozporządzeniach językowych. Owszem, nawet okazało się, że trzymając się systemu ustępstw na rzecz pojedyńczych narodowości, chce on pozyskać dla siebie większość, która uchwaliłaby mu ugodę.

Do tej większości należała niestety grupa posłów niemieckich, którzy jednak przy rozmaitych sposobnościach oświadczyli uroczyście, że te koncesye szkodzą uprawnionym interesom tej połowy monarchii.

Rząd pozostając pod ciągłym naciskiem wpływów parlamentarnych stronnictw słowiańskich, powiększył olbrzymio niebezpieczeństwa, wynikające z rozporządzeń językowych. W ten sposób znalazł się on w konieczności przyjęcia tego, co mu ofiarują Węgrzy i poddania się kontroli pobocznemu rządowi a także przez stosowanie § 14, co do kwestyi ugody, naruszającemu konstytucyą.

Nie wypadki dni ostatnich w nowym parlamencie powinny wpływać na wyrobienie sobie sądu o sytuacyi politycznej. Można być, lub nie być, zwolennikiem obstrukcyi, jednakże ciąg wypadków politycznych wskazuje, że czynione są teraz próby, aby Niemców w tem państwie pominąć. Ta sprawa nasuwa pytanie, czy dla jej urzeczywistnienia należałoby poświęcić pokojowy rozwój naszej ojczyzny, nasze interesy ekonomiczne i naszą konstytucyę, lub też, czy nie należałoby zupełnie z tej drogi się powrócić wobec oporu okazywanego przez cały lud niemiecki Austryi.

Niemcy austryaccy patrzą w przyszłość z całą stanowczością. Celem, do którego dążą, nie jest sama walka, także nie jest nim rozdwojenie ludów austryackich, lecz celem właściwym jest walka przeciw systemowi zarządzeń, zdążających za pomocą wielkich i małych środków do wypierania i drażnienia żywiołu niemieckiego. A system ten zatraca niewzruszone podstawy naszego państwa.

O ile większemi są niebezpieczeństwa nas otaczające, o tyle nasze niemieckie poczucie obowiązków zostaje podniecone, celem obrony naszego ojczystego języka, naszych praw narodowych, naszego stanu posiadania i naszego stanowiska wobec państwa. Mamy jednę tylko myśl, która nas naprzód poprowadzi, myśl, jaka mieści się w zasadzie: Rozsądku, wytrwałości i jedności.

Wiedeń, 3 lutego 1899 r.

Listy z zaboru rosyjskiego.

Warszawa, 27 stycznia.

(Ciąg dalszy.)

(Odpędzanie ludu. — Udział socyalistów i jego znaczenie.)

Psychologiczne zabarwienie wszystkich tych ostrożności, surowości, pogróżek i upomnień w całej jaskrawości swej występuje dopiero wtedy, gdy się zważy, jak dalece ceremonia odsłonięcia pomnika, od chwili dokonania aktu religijnego przez duchowieństwo, była tylko brutalnem zdarciem zasłony i niczem więcej, jak dalece głos życia w niej zamilkł, a grobowy spokój był jedyną prawdziwą charakterystyką całego obrzędu. Nic nie drgnęło; nawet kiedy spadła zasłona — usta nie wydały fizyologicznego odruchowego okrzyku. Nic nie drgnęło i nic drgnąć nie miało. Trudno o większe skompromitowanie się siły, takiej jeszcze siły, jaką jest potęga rosyjska w Polsce. Doskonale się to rozumie, gdy po cichym przepływie uroczystości jeden na drugiego winę zwalał i każdy się chciał od śmieszności uchronić. Żaden z tych obrońców władzy nie może się tłomaczyć zaskoczeniem, zbiegiem okoliczności itp. Sprawę rozpatrywano na wielkiej radzie generał-gubernatorskiej i z wielkiej rady generał-gubernatorskiej właściwie wyszło postanowienie, aby Polakom pokazać pięść żelazną. Jeżeli tu nie było głupstwa, jeżeli nie było nienawiści, mógł być tylko dreszcz przed geniuszem czystości, wzniosłości i wiary w niezniszczalną ducha potęgę. Tym dreszczem mimowoli złożyła hołd wielkiemu poecie Rosya, grasująca nad Wisłą.

Politycznie ten strach, mający wielkie oczy, dowiódł tylko rozstroju w sile umysłowej, kierującej siłą brutalną. Rozstrój ten był nieukniony. Od kiedy minister spraw wewnętrznych zakazał mów, nie pozwolił na straż obywatelską, udzielność, zapewnioną komitetowi do końca, w ostatniej chwili odjął — miejscowy rząd rosyjski musiał stracić głowę. Gdy już raz p. Goremykin zamknął księcia Imeretyńskiego w klatce zakazu — wraz z całą jego memoryałową i pomnikową inicyatywą, z całą władzą i zaufaniem cesarskiem zamknął — nietrudno potem było pułkownikowi Lichaczewowi, oberpolicmajstrowi Warszawy, ująć w swą dłoń dyktaturę na dzień pełen trwóg, niebezpieczeństw i okropności wszelakich. Stał się ten pułkownik od huzarów i prawodawcą i wykonawcą praw — stał się i mandataryuszem serc rosyjskich nad Wisłą. Spełniając ten mandat, skorzystał z widma rzezi na to, aby lud polski od uroczystości geniusza polskiego odegnać — i rzeczywiście odegnał. Porozumiał się z inspekcyą fabryczną miasta Warszawy, zaaplikował argumenta swej władzy cechom, i zatrzymał robotnika polskiego w fabryce i warsztacie na cały czas uroczystości i najbliższe po niej godziny. Pierwszy raz chyba w życiu Warszawy robotnik, człowiek od pracy fizycznej, nie zaznał święta w wigilię Bożego Narodzenia, aż dopiero po godzinie 2 po południu. Policya pościągała zawczasu deklaracye od właścicieli fabryk i pracowni rzemieślniczych, że roboty w sobotę dnia 24 grudnia prowadzić będą do zwykłej godziny południowej, że żadnych wypłat na dzień ten przypadających nie uskutecznią, ani w piątek, ani też przed południem dnia fatalnego. Oczywiście, teror policyjny nie pozwolił nie przyjść do pracy: niestawienie się byłoby bezrobociem, zgaszenie ogni — występnym oporem. Co jeszcze zostało ludowi pracującemu czasu i swobody, to mu zabrało niezbędne a opóźnione przez policyę zakrzątnięcie się przedświąteczne, a jeżeli nie, to pochłonął zakaz zatrzymywania się przed pomnikiem, w surowe słowa edyktu pułkownikowskiego ujęty.

Już po uroczystości młodzież akademicka odbyła gromadą, gęsto usianą cywilnymi, pochód od alei Jerozolimskich do pomnika. Nie zatrzymywano jej, nie rozbijano jej stanu skupienia, nie przeszkodzono jej gdy przed pomnikiem stanęła, wejść za ogrodzenie i obrzucić stopnie i podstawę kwiatami. Wszelkie zatamowanie jej swobody byłoby już chyba rozmyślnym czynem wyzwania do oporu, dającego łatwe silniejszemu zwycięztwo. Zapowiedziana manifestacya socyalistyczna w rozsypce wyzionęła ducha; i dobrze się stało — dla samego socyalizmu dobrze się stało — że szumna a nieopatrzna odezwa czczo tylko brzmiącem słowem pozostała. Pod pomnikiem gromada z jakich 20 osób między godz. 1 a 2 zaczęła śpiewać, a raczej nucić *Czerwony sztandar*. Gdy wezwanie policyi nie sprowadziło milczenia, wywiązało się drobne starcie, w którem policya zaaresztowała trzech woli swej opornych; jeden z nich nosi nazwisko rosyjskie „Grigoriew“. Było później jeszcze więcej aresztowań z powodu *Sztandaru*. W moc policyi wpadł i student z Charkowa, Blikle, — Bogu ducha winien. W parę dni przybyła umyślna deputacya wydobywać kolegę na wolność.

Wielce dodatnim momentem uroczystości jest ponownie stwierdzający się udział socyalistów polskich w rzeczy ogólnie-narodowej. Socyalizm polski rzeczywiście coraz bardziej polskim się staje, nietylko przez materyał, z którego buduje, ale i przez ducha, którego do współzawodnictwa ze swoistemi ideami swemi dopuszcza. Jest to objaw ważny, historycznego znaczenia i wpływu. Sam przez się daje on miarę naszej niedoli: pod jej naciskiem tylko prądy, na całym świecie kosmopolityczne, w Polsce uszlachetniają się i wzmacniają górą idącym wiewem narodowości. *Przedświt* londyński, nadając tu właściwy ton zasadniczy, dobrze służy ogólnej sprawie narodowej, a śladem jego idzie *Robotnik*, wydawany w Królestwie i liczący istnienie swoje na lata — mimo całej grozy straszliwych praw rosyjskich. Pismo to, przypomniawszy w Nr. 29 zwierzę-

---

Artur Gruszecki.

SZARAŃCZA.

Powieść współczesna.

46 (Ciąg dalszy.)

— Czyż język polski posiada tyle książek?— mówiła zdumiona panna Ewelina.

— To zaledwie drobna cząstka.... Tysiąc lat cywilizacyi i życia musiały przecież zaważyć na szali literatury — odpowiedział pan Sobolski.

— Nieprawdaż, Maniu, jakie to dziwne i niewłaściwe — mówiła panna Ewelina, siadając na sofie obok przyjaciółki — że na pensyi uczą nas literatury włoskiej, francuskiej, hiszpańskiej, angielskiej, a nawet indyjskiej, a nic nie wiemy o najbliższej, z którą musimy się zawsze zetknąć w życiu.

— Polityka, proszę pani — rzekł z ironią pan Sobolski — i to specyalnie niemiecka.

Zachmurzyła się piękna twarzyczka panny Eweliny, więc ksiądz Halbrot, jako gospodarz, odezwał się łagodząco:

— Mój Jerzy, dla czego drażnisz uczucia narodowe panny Krüger? Mógłbyś przecie unormować tak swą znajomość z panią, jak ja z księdzem Kailerem, moim sąsiadem.

— Jak, jak? — spytała z żywością panna Ewelina.

— Mieszkamy od siebie nie całe dwa kilometry; on jest zagorzały patryota niemiecki, ja lubię Ślązaków; otóż zrobiliśmy umowę, że ja nie wspomnę o Niemcach, on o Ślązakach.... Rozmawiamy o sprawach kościelnych, o parafianach naszych, o literaturze, poezyi, sztuce kościelnej... i od kilku lat żyjemy bardzo zgodnie....

— Ten sposób, dobry dla znajomych, spotykanych raz na tydzień, ale... — i nie dokończywszy zdania, zaczął pan Sobolski z zapałem mięszać kawę łyżeczką.

Uśmiechnęła się pani Marya i spytała:

— Dokończ pan, więc co za „ale?“

— Ale ja nie jestem księdzem Maryanem, dobrym, cichym, łagodnym; a panna Ewelina nie jest księdzem Kailerem. Chcąc żyć zgodnie i w przyjaźni, potrzeba koniecznie wspólności przekonań i celów....

Panna Ewelina słuchała tych słów na pozór spokojnie, tylko żywszy rumieniec i błyski w oczach świadczyły o jej niepokoju. Chcąc przerwać rozmowę spytała księdza:

— To obraz Matki Boskiej Częstochowskiej?

— Tak, naszej Królowej, i do tego obrazu jestem bardzo przywiązany. Wisiał on niegdyś w izbie moich rodziców w Lubiniu, gdzie ojciec gospodarzył. Matka moja miała szczególne nabożeństwo do Maryi Panny, nazwała mnie Jej imieniem i odziedziczyłam po matce jej bezwzględną wiarę i ufność w opiekę Matki Boskiej Częstochowskiej, której obraz sprowadziłem tu z Lublina.

— I doświadczył ksiądz proboszcz Jej łaski? — spytała panna, patrząc ciekawie na księdza.

— Jestem niegodny Jej cudów i łask szczególnych, a jednak modląc się, doświadczam nietylko spokoju i ukojenia trosk, ale po modlitwie wiem zawsze, co i jak należy mi zrobić, by odzyskać zachwiany spokój ducha.

— Oddziaływa tu skupienie umysłu, wysilenie rozumu i woli w jednym kierunku — mówiła z namysłem piękna panna Ewelina.

— O, nie, Ewelinko! — zaprotestowała pani Marya — ja sama, modląc się przed obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej, doznaję ulgi, jak po zdjęciu ciężaru; przyczyny i powody moich zmartwień i niepokojów maleją, i czuję się tak bezpieczną, jak gdybym była znów dzieckiem w objęciach mej matki. I wierzę głęboko, że w każdem nieszczęściu mojem Matka Boska Częstochowska, jeśli nie ześle mi pomocy, to doda sił do zniesienia krzyża.

Pan Sobolski, który w czasie tej rozmowy oglądał jakiś gatunek pełnych ułanek przy oknie, spojrzał na podwórze i zwrócił się do księdza:

— Księże Maryanie, czeka cię nowa wizyta, jakaś kobieta z chłopczykiem...

— To pewno Cichoniowa ze swym synem. Nie wiedząc, że będę miał tak miłych gości, kazałem jej przyjść... Ale wezwę ją w innym dniu.

— Jeśli my przeszkadzamy — zawołała pani Marya — to przejdziemy do innego pokoju.

— Nie przeszkacie mi wcale; rzecz nie jest nagląca, bo to egzamin.

— Jaki? — zapytał pan Sobolski.

— Kobieta ta, wdowa, przyszła po poradę, co ma zrobić ze swym średnim synem, który pragnie uczyć się w szkołach wyższych. Chciałem wypytać chłopaka, co i ile umie, czy jest dostatecznie przygotowany do gimnazyum, bo szkoda czasu i ciężko zapracowanych pieniędzy.

— Pozwól mi, księże Maryanie, wyegzaminować chłopca — rzekł pan Sobolski.

— Jestem bardzo ciekawa — dodała pani Marya — gdyż niedawno i mój chłopiec zdawał egzamin.

— Jeśli pozwolicie panie, to zawołam go tutaj.

Uprzedził go pan Sobolski i wezwał matkę i syna do gabinetu. Kobieta, z twarzą zmęczoną i spracowaną, ze śladami piękności, weszła, pozdrawiając słowem Bożem, spojrzała zaniepokojona i zmięszana na siedzące panie, ucałowała rękę księdza, i zaczęła lichym niemieckim językiem:

— Przyszłam do ojca duchownego...

Przerwał jej pan Sobolski:

— Możecie, matko, mówić po polsku, to nasi.

Uśmiechnęła się kobieta i, zarumieniona, mówiła:

— Zaś przyprowadziłam syna, jako ksiądz pfararz mówił...

— Proboszcz — poprawił ksiądz.

— Jako ksiądz proboszcz mówił, wedle prifungu.

— Egzaminu — poprawił znów. — Dobrze, moja Cichoniowo, oto pan Sobolski będzie tak łaskaw i przepyta chłopca.

— Jak się nazywasz? — spytał pan Sobolski trochę wystraszonego chłopaka, szatyna, o wielkich, piwnych oczach.

— Wojciech Cichoń.

— Chodź, Wojtku, bliżej, nie bój się, nikt ci nie zrobi nic złego. Masz tu niemiecką książkę, czytaj.

Chłopak na razie jąkliwie, później gładko przeczytał wskazany ustęp, przetłómaczył i zrobił dość dobrze rozbiór gramatyczny. Nastąpiły pytania z rachunków, geografii, historyi Prus, i wszystkie wypadły zadawalniająco.

— Wasz syn, moja matko, umie więcej, aniżeli myślałem; jest roztropny i przytomny.

Rozjaśniła się twarz, rozpromieniły się oczy matki, i dodała z pewnym odcieniem dumy:

— Mój Wojtek, proszę pana, nietylko umie po niemiecku, zaś biegle czyta i umie wierszyki nasze, śląskie.

Pan Sobolski dał chłopcu książkę, a gdy gładko i ze zrozumieniem odczytał dany ustęp, rzekł zachęcająco:

— No, a teraz, mój Wojtku, powiedz wierszyk na pamięć.

— Jaki zechcą? — spytał chłopak.

— Zależy od twej woli, byle ładny.

— I każdy mi wolno? — spytało dziecko zarumienione.

— Każdy.

Chłopak wpatrzył się w okno, chcąc uniknąć spojrzeń, i zaczął drżącym głosem.

„A jeśli ciebie zapamięta,
Wiaro święta, moje serce,
To niech odpadnie mi zeschnięta,
Prawica moja, niech oszczerce
I wrogi będą moi sędzie,
Przeklęta!

A jeśli ciebie ja zapomnę
O Śląsku mój, ziemio święta,
To niechaj pomrą bezpotomne
Synaczki, moje pacholęta,
I niechaj serce me bez wiary
Przygniecie brzemię i ciężary
Ogromne“!

Chłopak odetchnął, spojrzał na księdza, który patrzał na niego z łagodną dobrocią i czerpiąc odwagę, deklamował z zapałem:

„A jeśli ciebie stłumię w locie
Ojczysta mowo, to ułomne
Me serce z bólu niech utonie
I niech się kurczy wiarołomne
Niech ze szpon troska mię nie puści,
Niech język przyschnie do czeluści,
Przy zgonie.

A jeśli puszczę cię z opieki
Ma ojcowizno, mój zagonie,
Niechaj mnie trapią wieczne spieki.
A nawet jeśli łzę uronię,
Niech spali się w pożarów dymie
I niech przepadnie moje imię
Na wieki“!

Pan Sobolski zbliżył się do chłopca, uścisnął mu rękę i pocałował w czoło. Ks. Halbrot patrzał uradowany na dziecko, mówiąc półgłosem:

— Bardzo ładnie i pamiętaj ten wiersz przez całe życie.

Pani Marya patrzała na chłopca z wielkiem współczuciem, a wspomniawszy egzamin Adalberta, powodowana dobrocią, ostrzegała:

— Tylko, moje dziecko, w szkole ostrożnie z językiem śląskim, a o tym wierszyku nikomu ani słowa.

— O! Wojtek wie, gdzie można mówić, on już wie, co to Niemcy! — zawołała matka.

cość Murawiewa, uczciło w Nr. 30 pamięć Mickiewicza, charakterystyką jego ducha, przypomnieniem głównejszych utworów, wyjątkami z poezyj politycznych, jakoteż z myśli o miłości i sprawiedliwości społecznej, na których zgoła bez gwałtu i fałszu redakcya mogła od siebie znamię socyalistyczne wycisnąć; jeżeli bowiem ten wielki orkan dziejowy, ta najsilniejsza namiętność wieku ma wielką przeszłość, zawdzięczy ją tylko tym uczniom altruistycznym, tej potrzebie i żądzy sprawiedliwości, które, wyprzedziwszy o wiele socyalizm, później gdy się zjawił, przejęły i przekroczyły jego ślepe z początku i nieokiełznane porywy, przejęły jego marzenia, pragnienia, kształty i treść ideową zasad, do walki ze starym porządkiem rzeczy występujących. (C. d. n.)

Narrans.

Pogrzeb ś. p. Juliusza Kossaka.

Wspaniała słoneczna pogoda zaświeciła wczoraj nad Krakowem, jakby pragnąc dodać świetności żałobnemu obchodowi, którym gród podwawelski uczcić miał pamięć jednego z najznakomitszych artystów polskich.

Od południa począwszy, tłumy publiczności napływać poczęły ulicą Zwierzyniecką ku dworkowi Kossaków, skąd ciało na wieczny spoczynek miało być wyprowadzone.

O godzinie 1 po południu dla zwiedzających zamknięto drzwi żałobnej kaplicy — na jaką zamieniono pracownię zmarłego mistrza — gdyż docent dr. Ciechanowski przystąpił do zabalsamowania zwłok ś. p. Kossaka. Balsamowanie trwało półtrzeciej godziny, tak, że już aż do chwili ostatniego pokropienia zwłok nikt z publiczności do żałobnej komnaty dopuszczonym być nie mógł.

Żałobny obchód rozpoczął się o godzinę później, niż był zapowiedziany. W chwili, gdy celebrujący ks. kanonik Drohojowski dokonywał pokropienia zwłok, odezwały się na obszernym placu przed domem podniosłe tony pieśni: „Pożegnał już ten świat", wykonane pod batutą dyr. Barabasza, przez chór Towarzystwa muzycznego. Gdy ucichły tony żałobnej pieśni, stanął na werandzie willi „Wygody", w której zmarły mistrz od lat dwudziestu mieszkał, artysta-malarz p. Ludomir Benedyktowicz i przemówił następującemi słowy:

Żałobni słuchacze! Z nieliczonego zastępu pracowników, co pierwsi na niwie sztuki ojczystej krzewili piękno i prawdę, strojąc w nie wszystko, co było drogiem polskiemu sercu, ubywa znowu jeden i to jeden z najprzedniejszych. Był on dla całych pokoleń Wielkim Chorążym niosącym wysoko sztandar narodowej sztuki, a zostawił nam go czystym i nieskalanym na dalszą przyszłość i dla wieków.

Kiedy się rozeszła wieść po mieście naszem o zgonie nieodżałowanej pamięci Juliusza Kossaka, przyjęliśmy ją wszyscy z uczuciem takiego żalu, jakbyśmy utracili kogoś z najbliższych.

O bo zaprawdę był on bliskim naszym sercom, jak nikt inny, niczyja treścią swoich dzieł zawsze narodowych, ale i tą gorąca miłością, jaką wszystko i wszystkich w Polsce ogarniał.

O gdyby wszyscy byli tacy, jak on, cóż za życie pełne cudu zakwitłoby na naszej ziemi Bóg i Ojczyzna, to były dwa bieguny, na których wspierała się ta miłość jego. Kochał on gorąco wiarę ojców swoich i jej hasła, w imię których walczyli i pracowali i kochał zgrzebne gniazda rycerskie, które z zrębów swoich zwalisk mówią o minionej sławie i przeszłości; kochał wielkie rody, przechowujące w głębi swych zamków i pałaców tradycye wielkich czynów i cnót obywatelskich, jakiemi słynęli ich pradziadowie; kochał dwory i zaścianki szlacheckie, pod których dachami mieszkała staropolska gościnność, kwitnęły męstwo, wdzięki i cnoty; kochał ten lud siermiężny, który z pod słomianych strzech wychodzi na łany z lemieszem; kochał wreszcie ten różnorodny żywioł rojących się typów na rynkach naszych miast i miasteczek, począwszy od przedniego mieszczanina, a skończywszy na poczciwej figurze bałaguły. Kochał on całą ziemię polską: Jej okolice od stepów Ukrainy i od puszcz litewskich aż po szczyty tatrzańskie. Kochał rozpięte nad niemi niebo, szumiące lasy i rwące potoki, uprawne pola i kwitnące łąki, zzpadłe bagna i głuche pustkowia.

To też wszystko, co malował, było opromienione jego miłością, wszystko, co rzucił pędzlem na kartę lub płótno, poczęte było w sercu, a płynęło prosto z duszy. Czy to będzie król Łokietek, objeżdżający po bitwie z Krzyżakami pobojowisko, czy Jan III. Sobieski błogosławiący pod Wiedniem idące do boju zastępy, czy skrzydlaci husarze, łamiący zagony tatarskie lub szwedzką rajtaryę, czy ułani Dąbrowskiego, spieszący z ziemi włoskiej do polskiej, czy konni drużbowie, poprzedzający chłopskie wesele w drodze do kościoła, czy wreszcie małomiasteczkowy jarmark, z całą rozmaitością ludzi, koni, dobytku i sprzętów, wszystko to takie polskie, takie nasze, takie swojskie i rodzinne, że dusza rośnie na ich widok, a oczu od nich oderwać nie można. Jego rycerskie postacie, to żywi bohaterowie naszych dziejów, co z pieśnią Boga-Rodzico szli na boje odpierać najazdy wrogów, a jego konie dyszą takiem życiem, a stąpają tak górnie i wyniośle, że

czuć aż przez siodło,
Kto tej krwi panem i co go w bój wiodło.

Obrazy jego z przeszłości na tle dziejów polskich osnute, rysowane i malowane z zacięciem jemu tylko właściwem, ruchem, życiem i prawdą porywają widza za sobą, a pod względem kompozycyi i układu są to poprostu arcydzieła monumentalne, które na punkcie pięknych linii, w artystyczną związanych całość, po wszystkie czasy za wzór służyć będą.

Takim artystą był nieodżałowanej pamięci Juliusz Kossak, a jakim był człowiekiem, świadczą te tłumy, pragnących mu oddać ostatni przysługę, rodaków, zaświadczy cała Polska, gdy po niej wieść o zgonie ś. p. Juliusza żałobnem odbije się echem.

My młodsi Jego Koledzy po pędzlu, patrzący z podziwem od dzieciństwa na jego dzieła i prace.

My, którzyśmy z nim przeżyli złe i dobre chwile, przez ośmnaście lat spotykając Go co dzień prawie jego rządów, jakie na stanowisku prezesa Koła literacko artystycznego sprawował, mieliśmy sposobność ocenić go jako człowieka i możemy z ręką na sercu zaświadczyć, że takich, jak on, spotykało się w życiu bardzo mało, a dzisiaj nie spotyka się już wcale. Szczerość w myśli i słowie, umysł pogodny, daleki od wszelkiego pessymizmu, z niezachwianym spokojem patrzący w przyszłość, serce otwarte dla wszystkich i ta staropolska serdeczność, jednały mu wszystkich tak, że nietylko go ceniono wysoko, a kochano szczerze, lecz poprostu przepadano za nim. Gdziekolwiek się pojawił, rzucał jakiś urok na wszystkich swoją osobą, obudzał życie, zapał, łączył i jednoczył wszystkich. Niedostępny uczuciu zawiści miał szczególniejszy dar wyszukania nawet w najmniejszych talentach, jakiegoś przymiotu, jakiejś zalety, które na światło dzienne wyprowadzał i podnosił. Ktokolwiek z młodych do niego się zbliżył, mógł się od niego bardzo wiele nauczyć, bo cennych rad swoich nie szczędził, budząc przy tem zapał do sztuki w kształcących się talentach, do czego miał szczególniejsze powołanie.

Obok starannego wychowania i znajomości form towarzyskich, miał on w obejściu niewypowiedziany wdzięk jakiejś serdecznej zażyłości, a mimo długiego pobytu w stolicach Europy dla kształcenia się w sztuce, nie stracił on nic z narodowego charakteru i pozostał szczerym z krwi i kości Polakiem

To też opłakując go, jako artystę, czujemy się wprost osieroceni, straciwszy go, jako naszego przewodnika, a ponieważ po rodzinie jesteśmy mu najbliżsi sercem, przeto u domowych progów jego przyszliśmy go pożegnać.

Żegnamy Cię przeto drogi nam Juliuszu, niezastąpiony wodzu, wierny druhu, niezawodny przyjacielu, najszlachetniejszy doradco i opiekunie młodszych twoich kolegów, żegnamy Cię ze łzą w oku i z tęsknotą w sercu i zapewniamy Cię, że pamięć o Tobie przechowamy do ostatniego tchnienia naszego życia, a gdy nas nie stanie, dzieci nasze przekażą ją potomnym.

Wieczny spokój Tobie w niebiosach, a wdzięczna pamięć w Ojczyźnie.

Olbrzymiej długości orszak żałobny, prowadzony przez ks. kan. hr. Drohojowskiego, w asystencyi ks. rektora Chromeckiego, wyruszył następnie w pochód. Na czele ustawiły się delegacye z wieńcami. Część wieńców złożono na wozie żałobnym, ta część zaś, którą niesiono, otwierała pochód.

Przodem niosła wieniec delegacya uczniów szkoły sztuk pięknych z napisem: „Szkoła sztuk pięknych w Krakowie", dalej delegacya Towarzystwa muzycznego krakowskiego z wieńcem, niesionym przez prof. Domaniewskiego, delegacya lwowskiego Koła artystyczno-literackiego z wspaniałym wieńcem, niesionym przez pp. Kazimierza Czapelskiego i artystów Sozańskiego i Herasimowicza, delegacya krakowskiego Towarzystwa sztuk pięknych, warszawskiego Towarzystwa zachęty sztuk pięknych, Muzeum narodowego, krakowskiego Związku literackiego, lwowskich malarzy i rzeźbiarzy, warszawskich malarzy i rzeźbiarzy, „Od przyjaciela Józefa Brandta z Monachium", „Od Juliana Fałata", „Profesorów krakowskiej szkoły sztuk pięknych" i w. i.

Na karawanie złożono wspaniały wieniec od „Rady miasta Krakowa" i „Krakowskiego Koła artystyczno literackiego", nadto kilkanaście wieńców od rodziny i przyjaciół.

Za trumną postępowała rodzina najbliższa zmarłego, a mianowicie wdowa p. Zofia Kossakowa z synami Wojciechem, Tadeuszem i Stefanem, córki i zięciowie. A dalej szła reprezentacya miasta Krakowa z wiceprezydentem p. Pieniążkiem, członkowie Koła artystyczno literackiego *in corpore*, prezes Akademii umiejętności hr. Stanisław Tarnowski, prezes dyrekcyi Towarzystwa sztuk pięknych hr. Raczyński, reprezentacya Muzeum narodowego, członkowie Związku literackiego, profesorowie szkoły sztuk pięknych itd.

Udział publiczności ze wszystkich warstw społecznych był tak wielkim, że gdy czoło pochodu wchodziło na Rynek, koniec jego gubił się w ulicy Zwierzynieckiej.

Przy odgłosie dzwonów żałobnych pochód okrążył część Rynku i zatrzymał się przed lokalem Koła artystyczno literackiego, gdzie powiewała flaga żałobna, a w oknie wystawiony był biust zmarłego, okryty kirem. Tu z przygotowanej trybuny przemówił imieniem Koła Michał Bałucki:

Jeżeli sztuka polska przez śmierć ś. p. Juliusza Kossaka dotkliwą poniosła stratę — jeżeli serca zacnej jego rodziny krwawią bolesną raną, którą czas nie prędko zabliźnić zdoła — to i nas, członków Koła artystyczno-literackiego, którego zmarły przez ośmnaście blisko lat był prezesem, śmierć ta grubą okryła żałobą i pogrążyła w nieutulonym żalu.

Bo my po rodzinie byliśmy najbliżsi jego serca — bo tych ośmnaście lat, przeżytych z nim razem, połączyło nas serdecznym węzłem, bo nie prezesem był nam tylko, ale najukochańszym ojcem, najserdeczniejszym druhem i przyjacielem.

Bo to on właściwie stworzył nasze „Koło", więc przywiązał się do niego, jak artysta do swego dzieła — ono było jego ukochanem dzieckiem, jego pociechą i chlubą i jemu też poświęcał wszystkie chwile, wolne od pracy zawodowej i od obowiązków rodzinnych. Trzeba było widzieć z jak rozpromienioną twarzą witał on każdego nowego członka, jak szedł ku niemu z otwartemi ramiony, pogodą staropolskiej gościnności i ujmującą życzliwością.

Patrząc na tę jego twarz, prawdziwie polską, piękną, szlachetną, pełną życia i młodzieńczego ognia, wierzyć się doprawdy nie chciało, że się widzi człowieka, który już tyle lat pracy i zasług miał za sobą, że to ten sam sławny Kossak, którego koniui zachwycały się wystawy Paryża, Berlina, Wiednia i całego świata, że to ten sam wielki artysta, który tworzył całe zastępy rycerskich postaci z dziejów naszych w nieprzeliczonej liczbie obrazów i obrazków.

Tu w Kole nie znać było wcale tej jego wielkości, nie przygniatał nią nikogo, nie imponował, tu był jak równy z równym, druh serdeczny i sympatyczny gospodarz.

Są tacy, którzy utrzymują, że Koło artystyczno-literackie za mało zajmowało się sztuką i i literaturą; — ależ bo Koło nie miało wcale pretensyj być jakąś akademią, jakiemś poważnem ciałem naukowem — ale salonem dla artystów i literatów, gospodą, gdzieby ci ludzie po trudach pracy odetchnąć, rozerwać się i swobodnie ze sobą pogadać mogli.

W Krakowie, dzięki Bogu, nie brak uczonych, poważnych instytucyj, nie brak artystów i literatów, ale brak życia towarzyskiego, brak miejsca, gdzieby te wszystkie rozstrzelone siły, podzielone na kółka, kółeczka, albo zasklepione w skorupie domowej, schodzić się, poznać i łączyć mogły w jedną całość.

Takiem miejscem chciał mieć ś. p. Juliusz Kossak Koło artystyczno-literackie, chciał je uczynić ogniskiem wspólnem życia artystów i literatów — a on był tego ogniska duszą i kapłanem, ogrzewał nas ciepłem swojego młodzieńczego serca, dzielił się tem sercem z nami, jak opłatkiem, podnosił wiarę naszą w lepszą przyszłość, ożywiał nas wspomnieniami przeszłości i uczył nas swoim przykładem patrzeć na życie i ludzi z pobłażliwą miłością.

Temi przymiotami pociągał nas ku sobie, zapisał się głęboko w sercu i pamięci naszej — to też kochaliśmy go jak ojca, jak brata, jak przyjaciela — i dziś kiedy śmierć nieubłagana zabrała go z naszego Koła, żyć on będzie jeszcze długo w naszych sercach, a pamięć chwil przebytych z nim razem pozostanie zawsze najmilszą, najpiękniejszą tradycyą naszego Koła!

Cześć jego pamięci!

Po nim wstąpił na mownicę prof. dr. Zdziechowski, prezes Związku literackiego, i pożegnał zmarłego w słowach następujących:

Z uczuciem głębokiego skupienia w smutku naszym żegnamy zwłoki jednego z najserdeczniejszych ludzi, jakich świat znał, tego, który tu, w tem miejscu przez lat tyle do swego serca nas przygarniał. Żywym był dla nas wzorem cnót wszystkich domowych, towarzyskich i społecznych — i był podporą w szarpiących nas i gniotących klęskach publicznych.

Od zarania twórczości swej stanął on w szeregu spadkobierców wieszcza, dla którego ojczyzna „była jak zdrowie" — i zdrowe rzeźwiące powiewy ojczyzny i jej bohaterskiej przeszłości uniosły go na wyżyny nadziei i wiary.

Tam owionęły go skrzydlate szumy zmartwychwstających w jego marzeniu mężnych zastępów starej hussaryi, zadźwięczała nieśmiertelna pieśń legionów i z głębi twórczych natchnień artysty wytrysnęły zasoby tej siły ożywczej która złożyły tam duchy Czarneckich i Sobieskich, Kościuszków i Poniatowskich. I pogodny a mężny zstąpił do nas, by nas krzepić w dniach żałoby i przygnębienia.

Więc pobudką był dla nas, otuchą i podporą za życia, pobudką i podporą zostaną teraz, po śmierci, dla nas, dla teraźniejszych i przyszłych pokoleń narodu jego nieśmiertelne dzieła — i nietylko dzieła, ale wdzięczna i powszechna pamięć i myśl o jego sercu gorącem i duchu czystym, przyświecającym każdej zacnej pracy narodowej z tych górnych krain szczęśliwej wieczności, do której go Bóg powołał.

Kondukt pogrzebowy przeszedł następnie około kościoła N. P. Maryi, ulicami Floryańską, Basztową i Lubicz ku cmentarzowi. Na całej przestrzeni przebytej palił się już gaz w latarniach, kirem osłoniętych.

U wrót cmentarnych zajęli trumnę na swe barki trzej synowie zmarłego i ponieśli ją do grobu.

Tu po modłach duchowieństwa ozwały się raz jeszcze odgłosy pieśni „Salve regina", odśpiewanej przez chór męski i na tem zakończyła się żałobna uroczystość.

Zwłoki mistrza spoczęły w murowanym grobie rodziny Kossaków.

— Gdzie czytałeś ten wiersz? Kto cię nauczył? — pytał pan Sobolski.

— Nauczył mnie mój starszy brat, który wrócił pół roku temu z wojska.

— Księże Maryanie, chłopak zdolny, wart trudu i kosztów, wyrośnie na dzielnego Ślązaka.... Jeśli zajdzie potrzeba, pomożemy mu w szkołach.

— O tem, potem — odpowiedział ksiądz wymijająco. — A wy, Cichoniowo, słyszycie, chłopaka trzeba posłać do szkół.

Cichoniowa skłoniła głowę, a podziękowawszy za egzaminowanie, wyszła wielce uradowana powodzeniem syna.

Pani Marya, w której umyśle przewijał się obraz nauki jej syna, spytała mimowoli:

— Kto też nauczył tego chłopca czytać po polsku?

— Zapewne matka albo brat — odpowiedział pan Sobolski.

— Sądziłam, że nauczyciel...

— Rząd zabrania uczenia po polsku — odezwał się ksiądz Halbrot. — Przed kilku laty przychodziło do mnie kilkoro dzieci, których polskiego czytania uczyłem, zanim byli zajęci w fabryce. Takie dzieciaki łatwo podlegają zepsuciu, więc kazałem im przychodzić na probostwo i potrochu uczyłem. Dowiedział się o tem landrat i pod pozorem, że utrzymuję szkółkę, skazał mnie na sześćdziesiąt marek kary i zabronił dzieciom przychodzić. Zwracałem się ze skargą do wyższej władzy, do najwyższego sądu administracyjnego w Berlinie, ale tu i tam nie przyjęto skargi. Zapłaciłem karę i koniec.

— Ależ to prześladowanie! — oburzyła się panna Ewelina.

— Zupełne i systematyczne — dodał z goryczą pan Sobolski.

— To chyba nie wiedzą Niemcy — broniła się panna Ewelina.

— Nie wiedzą? — zadrwił pan Sobolski — tylko robią i nakazują podwładnym organom. (C. d. n.)

KRONIKA.

Kraków, 4 lutego.

Nabożeństwo żałobne za spokój duszy ś. p. Juliusza Kossaka, staraniem Koła artystycznego, odbędzie się w czwartek 9 b. m. o godzinie 10 rano w kościele ks. Pijarów.

S. p. Juliusz Kossak. Z powodu zgonu znakomitego artysty nadesłano na ręce rodziny i Koła artystyczno-literackiego kilkadziesiąt pism i telegramów kondolencyjnych.

Na pierwszem miejscu wymienić należy telegram cesarza Wilhelma, nadesłany na ręce p. Wojciecha Kossaka. Oto tekst dosłowny: „*An den Maler Herrn v. Kossak Krakau. Berlin Schloss: Ich höre mit aufrichtigem Bedauern dass Sie Ihren Vater verloren haben und spreche Ihnen bei diesem schmerzlichen Verlust meine herzliche Theilnahme aus. Wilhelm r.*"

Z instytucyj, które nadesłały telegramy, notujemy następujące: Dyrekcyi Towarzystwa sztuk pięknych ze Lwowa, zakładu nar. imienia Ossolińskich z podpisem pp. Andrzeja Lubomirskiego, Antoniego Małeckiego, Wojciecha Kętrzyńskiego i Władysława Bełzy, Czytelni akademickiej we Lwowie, malarzy i rzeźbiarzy lwowskich z kilkunastu podpisami, dalej namiestnika hr. Pinińskiego, hrabstwa Romanów Potockich, prof. Brandta z Monachium, prof. Gersona z Warszawy, adjutanta cesarza Wilhelma br. Plessen z Berlina, hr. Raczyńskich, Adamowej ks. Lubomirskiej, redakcyi *Dziennika Polskiego*. Liczba depesz kondolencyjnych od osób prywatnych, przyjaciół i znajomych rodziny Kossaków jest zbyt wielką, aby je można tu zaznaczać.

Na ręce Koła artystyczno-literackiego nadeszły jeszcze dziś następujące telegramy:

„Wyrazy gorącego współczucia z powodu zgonu znakomitego artysty a waszego prezesa przesyła Kółko Mickiewiczowskie. *Krechowiecki*, prezes. *Bieńkowski*, sekretarz."

„Wyrazy czci i najgłębszego współczucia przesyła" *Lewental.*

Wyrazy serdecznego współczucia z powodu ciężkiej straty, jaką ponosi sztuka narodowa przez śmierć sławnego mistrza Kossaka przesyła *Jerzy Dunin Borkowski* z Gorycyi.

Nadto nadeszły depesze od malarza Rauchingera z Wiednia i Juliusza Makarewicza ze Lwowa.

Posiedzenie Rady miejskiej odbędzie się w czwartek 9 b. m.

Wiadomości osobiste. Minister spraw zagranicznych hr. Gołuchowski dziś rano pospiesznym pociągiem przejechał przez Kraków z Wiednia do Lwowa.

Namiestnik hr. Piniński przejechał w sobotę wieczór pospiesznym pociągiem ze Lwowa do Wiednia.

O stanie zdrowia T. T. Jeża otrzymujemy z Genewy pocieszającą wiadomość. Z najbliższego otoczenia szacownego pułkownika piszą do nas: „Pospieszcie zawiadomić licznych przyjaciół zaniepokojonych wiadomością o chorobie Jeża, że ma się lepiej. Według opinii lekarzy przyczyną choroby przepracowanie, a następstwem osłabienia tkanin mózgu i żołądka, brak zupełny apetytu i wielkie osłabienie. Obecnie apetyt zwolna powracać zaczyna; osłabienie trwa jeszcze; wolno nam jednak cieszyć się nadzieją, że przy wielkim spokoju, starannem odżywianiu się i zupełnym umysłowym wypoczynku, wzmogą się siły niezmordowanego pracownika, a drogie jego zdrowie powróci.

Trzy popularne wykłady z hygieny „O miejskich urządzeniach zdrowotnych" mieć będzie prof. Bujwid w amfiteatrze Nowodworskim b. gimnazyum św. Anny w d. 6, 8 i 11 lutego, tj. dziś we środę i sobotę o g. 7 wieczorem. We wtorek i piątek mówić będzie p. Konieczny „O czasach napoleońskich.

Wczorajsza wieczornica „Sokoła" zgromadziła licznych zwolenników tańca na gustownie udekorowanej wielkiej sali „Sokoła". Pod kierunkiem druhów: Kowalskiego i Cholewicza ochoczo tańczono do rana. Niezwykle licznym był udział pań, a zwłaszcza panien i aczkolwiek mniej było stosunkowo panów, to jednak wobec zdwojonej energii młodzieży, ogólna harmonia i zadowolenie cechowały tę przedostatnią wieczornicę w „Sokole". Orkiestra 100 p. p. wytrwale przygrywała do tańców, z których zwłaszcza długi mazur w 50 par odtańczono z werwą i życiem.

Zabawa robotników katolickich w sali strzeleckiej w niedzielę powiodła się zupełnie. Sala była pięknie udekorowana, a na miejscu honorowem ustawiono w niej popiersie Mickiewicza. Zabawę rozpoczął po godz. 9 wieczorem wiceprezydent miasta p. dr. Pieniążek odtańczeniem w pierwszą parę z p. Stróżyńską poloneza „Wiarusy". Dalej do poloneza stanęli: p. dr. Konstanty Lipowski z p. Repetowską, p. Redyk z p. Kopaczyńską, p. Stróżyński z wiceprezydentową p. Pieniążkową, p. Wojnarowicz z p. Bojarską, a za temi parami jeszcze par 80. Zabawa jednoczyła czeladź i majstrów we wspólnych ochoczych pląsach.

Na zabawie wczorajszej w sali strzeleckiej widzieliśmy prócz majstrów i robotników także bardzo wiele wybitnych osobistości z miasta, młodzieży uniwersyteckiej, a z duchowieństwa: ks. prałata Skrzyńskiego, ks. dr. Bukowskiego, ks. kan. Łabaja, ks. kan. Flisa i ks. Tomasza Bukowskiego.

Tańce prowadził p. Bobólski, przygrywała muzyka 20 p. p. Malowniczo i ładnie przedstawiały się kostyumy hożych tancerek. Do mazura i kadryla stanęło par 150. Zabawa przedłużyła się do późnej nocy.

Bal kostyumowy w kasynie powszechnem, urządzony w sobotę, powiódł się świetnie. 80 par stanęło do kadryla i do mazura. Tańczono z ochotą do pół do 8 rano. Orkiestra pułku 56, pod kierunkiem kapelm. p. Marka, dzielnie do rana się trzymała. Wiele było pięknych kostyumów. Na balu wykonała orkiestra polkę-mazurkę kap. p. Marka, poświęconą wydziałowi kasyna, p. t. „Piękna polka".

Zabawę kostyumową urządza Koło mieszczańskie w dniu 11 b. m. w lokalu własnym dla członków oraz gości wprowadzonych. Do tej pory zapisało się już liczne grono osób. Komitet zabawy dokłada wszelkich starań w celu urozmaicenia jej i zadowolenia uczestników. Najpiękniejsze kostyumy otrzymają stosowne upominki.

Osoby, które zaproszeń nie otrzymały, raczą się zgłosić do kancelaryi Koła, rynek 17, II piętro począwszy od dnia 9 lutego od godziny 7—8 wieczorem, gdzie i bilety nabywać można za zwrotem zaproszenia.

Dr. Józef Biały otworzył kancelaryę adwokacką w Krakowie.

Zmarli. Edward Günther, radca sądu wyższego, zaszczytnie znany na Śląsku jako długoletni, zdolny i sumienny pracownik przy sądzie obwodowym w Cieszynie, zmarł 29 stycznia b. r. w miejscu swem rodzinnem, Litawii na Morawie.

Hermiaia Tomiakówna, uczennica IV kursu seminaryum nauczycielskiego żeńskiego, zmarła 4 b. m. w 20 roku życia.

Zbrodnia bratobójstwa. Przed sądem przysięgłych toczyła się dzisiaj pierwsza rozprawa w bieżącej kadencyi o zbrodnię zabójstwa rodzonego brata, przeciw Pawłowi Bisto, 21-letniemu synowi zagrodnika i włościanina z Baliny. Trybunałowi przewodniczy radca Klemensiewicz, oskarża prokurator Pawłowski, broni dr. Filimowski.

Wedle aktu oskarżenia, 29 października 1898 r. stawił się w sądzie powiatowym w Chrzanowie Wojciech Bista z Balina, donosząc, że dnia 27 października 1898 r. wieczorem przyszedł do domu brat jego, Jan Bista, w stanie nietrzeźwym, położył się spać, a nad ranem zmarł. Ludzie mówili, że „Jan Bista będzie miał czarny kark, bo dostał latinkiem". Okazało się później, że istotnie na karku zmarłego była rana i znak czarny. Przedsięwzięto wskutek tego doniesienia sekcyę zwłok i oględziny sądowo lekarskie, które wykazały u Jana Bisty strzaskanie czaszki, oraz śmierć gwałtowną. Strzaskanie czaszki, jak orzekli lekarze, nastąpiło przez silne uderzenie narzędziem tępem, twardem i płaskiem, oraz że uderzenie to Jana Bisty w głowę nastąpiło w miejscu niezbyt oddalonem od domu, gdyż inaczej nie mógłby on dojść do domu. Dalsze dochodzenia wykazały, że Jan Bista w dniu krytycznym wieczorem znajdował się w karczmie Dawidowicza w Balinie, następnie zaś w szynku Feldmanna, gdzie jego i innych towarzyszy fetował jeden z sąsiadów. O godz. 8 udał się do domu w towarzystwie braci Pawła i Wojciecha Bistów, oraz Józefa Głowacza.

Żandarmerya wpadła na trop, że Bista śmierć poniósł z ręki jednego z domowników i członków własnej rodziny, z którą żył w niezgodzie. Oskarżony, badany przez żandarmeryę, rzucił podejrzenie na Antoniego Kiliana, wskazując go jako domniemanego sprawcę zabójstwa brata; Kilian jednak snadnie zdołał wykazać swoją niewinność.

Oskarżony nie przyznaje się do winy i twierdzi, że brat jego Jan, wróciwszy nietrzeźwy do domu, musiał upaść na kamienie nieszczęśliwie i w ten sposób życia sam się pozbawił.

Główny świadek Jachimczykówna, dziewczyna nieletnia jeszcze, zaprzeczyła na rozprawie wszelkim swoim zeznaniom, złożonym w śledztwie. Do rozprawy prócz kilkunastu świadków, powołano jako rzeczoznawców lekarzy sądowych, drów Berggrüna i Wojnarowskiego.

Dalszy ciąg rozprawy odłożono do popołudnia. Wyrok zapadnie wieczorem.

Zmiana mieszkania. Przez dłuższy czas grasował w Krakowie rzekomy rosyjski książę Rusanow. Samozwańczy magnat rosyjski zamieszkał w hotelu Centralnym na Kleparzu, gdzie zajął obszerne apartamenta i prowadził życie hulaszcze. Rzekomy książę nie płacił żadnych rachunków, uznając widocznie za najlepszy system ekonomiczny jak najrozleglejszy kredyt. Kredytował wszystko, co się dało i gdzie się dało, bawiąc się wesoło. W końcu system, uznany przez tak zwanego księcia, przestał mu dopisywać i policya zmusiła go do radykalnej zmiany trybu życia. Przedewszystkiem pod opieką policyi zmienił magnat mieszkanie i z apartamentów w hotelu przeniósł się wczoraj do apartamentów więziennych u św. Michała.

Przychylność dla „Sokoła" w Bochni. „Sokół" bocheński wniósł do tamtejszej Rady powiatowej prośbę o podniesienie subwencyi na rok 1899 z powodu, iż bezinteresownie prowadzi w szkole ludowej naukę gimnastyki. Na prośbę tę przed posiedzeniem budżetowem Rady, jeszcze nie zapowiedzianem, otrzymał z Wydziału Rady następującą odpowiedź: „L. 6628/98. Do Szanownego Towarzystwa gimnastyczno-strzeleckiego „Sokół" w Bochni. W załatwieniu podania o subwencyę na rok 1899 zawiadamiamy Szanowne Towarzystwo, że z powodu niezwykle podwyższonych koniecznych wydatków w roku bieżącym i koniecznego skutkiem tego bardzo znacznego podniesienia stopy procentowej dodatków powiatowych, Wydział powiatowy uchwałą z dnia 20 stycznia b. r. postanowił nie przedkładać w roku bieżącym Radzie powiatowej wniosku o udzielenie subwencyi Towarzystwu „Sokół". Załączniki, podania zwracamy. Z Wydziału powiatowego. W Bochni, dnia 25 stycznia 1899. *Z. Włodek*, prezes. *Siemicński*, sekretarz.

Wadowice, 5 lutego. (Kor. *N. Reformy*). Wiadomość o przeniesieniu dotychczasowego starosty wadowickiego, p. Karola Franza, na stanowisko starosty we Lwowie, wywołała ogólny, szczery żal w całym powiecie. W czasie urzędowania przez lat kilka na trudnem tem stanowisku potrafił sobie p. Franz zaskarbić powszechny szacunek. Pełen niezwykłego taktu w postępowaniu, uprzejmy i przystępny dla każdego, niepospolitą zdolnością pogodzenia obowiązku starosty ze stanowiskiem obywatela-Polaka jednał sobie u wszystkich sympatyę i szacunek. Przez kilka dni przybywały deputacye, aby pożegnać odjeżdżającego. Uwzględniając życzenie p. Franza ze względu na ciężki jego smutek po stracie przed kilku miesiącami jedynego syna, zaniechano projektowanej zbiorowej owacyi, a zawiązany komitet obywatelski poprzestał na wręczeniu zbiorowego adresu, na który mimo krótkości czasu zebrano setki. podpisów. Uroczyste wręczenie adresu odbyło się dnia 4 b. m. przy licznym udziale duchowieństwa, obywatelstwa z okolicy i wszystkich wójtów. Po przemówieniu wiceprezesa Rady powiatowej i jednego wójta, pożegnał p. starosta skromnemi słowy zebranie. Powiatowej Kasie Oszczędności, która za czasów jego urzędowania, jako komisarza rządowego, znacznie się rozwinęła, życzył dalszego rozwoju na ogólny pożytek powiatu. Wieczorem dworzec kolejowy z trudnością mógł pomieścić zebranych, którzy przybyli, ażeby pożegnać odjeżdżającego i jego zacną rodzinę życzeniami równie skutecznej pracy w powiecie lwowskim.

Strażacka Kasa zapomóg. Majątek strażackiej Kasy zapomóg, o której dobro, rozwój i fundusze gorliwie stara się dr Alfred Zgórski, zastępca naczelnika krajowego Związku ochotniczych straży ogniowych w dniu 14 stycznia b. r. przewyższył kwotę 20 000 koron. W dniu tym, dla strażactwa krajowego wielkiego znaczenia, bilans majątku strażackiej Kasy zapomóg, istniejącej dopiero dwa lata, bo od 1 stycznia 1897 r., przedstawia się na-

stępująco: a) Walory w depozycie zachowawczym Banku krajowego 17.400 koron. b) Subwencya m. Lwowa (2 raty po 400 koron) 800 koron. c) Wkładka gminy m. Dobromila (7 rat po 100 koron) 700 koron. d) Wkładka gminy m. Radymna (18 rat po 50 koron) 900 koron. e) Gotówka na książeczce Banku krajowego 205·20 koron. Razem 20.000 20 koron.

Przewodnik Pożarniczy z dnia 1 lutego b. r., z powodu tak znakomitego stanu Kasy zapomóg, zamieścił portret dra Alfreda Zgórskiego, kasy tej organizatora i protektora.

Odznaczenie polskiego artysty. Z Wiednia piszą do nas: C. k. odlewarnia dla dzieł sztuki w Wiedniu rozpisała konkurs na modele, stosowne do godnego reprezentowania austryackiego przemysłu bronzowniczego na wystawie w Paryżu. Jako motyw wybrano: *„das schwindende und das kommende Jahrhundert"*. Artysta miał żądne zadanie. Model miał być przedmiotem przemysłu artystycznego, odpowiadać wymaganiom sztuki, nadającym się do reprodukcyi w odlewie bronzowym. Jury tworzyli pp.: Kasper Zumbusch, profesor wiedeńskiej akademii sztuk pięknych, Antoni Scharff, dyrektor akademii cyzelerskiej, i członek Izby panów Artur Krupp jako przedstawiciel przemysłu artystycznego w bronzie. Udział w konkursie był silny. Pierwszą nagrodę w kwocie 2500 złr. otrzymał nasz rodak p. Jan Raszka ze Śląska cieszyńskiego, drugą (600 złr.), p. Fr. Wolber w Piorzheim trzecią pp. K. Philipp i E. Simbrick w Wiedniu. Zwycięski w konkursie p. Jan Raszka już w przeszłym roku na konkursie rzeźbiarskiem otrzymał drugą nagrodę, ustępując tym razem pierwszeństwa profesorowi Zumbuschowi. Raszka, urodzony na Śląsku, wychowany w niemieckiem gimnazyum cieszyńskiem, podpisywał się jeszcze jako student gimnazyalny z niemiecka „Raschka". Dopiero studya nieśmiertelnych dzieł Matejki obudziły tlejącą w głębi duszy iskrę poczucia narodowego, polskiego, co też uwidocznił zmienieniem pisowni swojego nazwiska na Raszka.

Wielki pożar w Biczycach Niemieckich w Sądeckiem zniszczył budynki, własność Reichów, oraz inwentarz i bydło Lampla. Ofiarą padła jedna osoba.

Tiedeman, osławiony prezes rejencyi bydgoskiej, jeden z twórców towarzystwa antipolskiego H. K. T., jak donoszą, podał się wreszcie do dymisyi.

Ze Stowarzyszeń.

— **W Kole obywatelskiem w Krakowie** (Zielona l. 7) w dniu 8 b. m. (w środę) o godz. 7 wieczorem p. Stanisław Przybyszewski wygłosi odczyt na temat: „Magia czarna i satanizm". Cena wstępu dla członków 1 korona, dla gości 2 korony od osoby.

— **Z Towarzystwa prawniczego i ekonomicznego.** W piątek 3 b. m. o godz. 6½ wieczorem odbyło się w sali radnej posiedzenie Towarzystwa prawniczego i ekonomicznego pod przewodnictwem prof. dra Fiericha, jako zastępcy przewodniczącego komisyi odczytowej Przedmiotem pogadanki był szereg kwestyj z dziedziny ordynacyi egzekucyjnej poruszonych przez prof dra Rosenblatta. W poczynającej i bardzo ożywionej dyskusyi brali udział pp.: prezydent Czyszczan, Cieszyński, Ebenschütz, Hałatkiewicz, Łoziński, Seidl, Seinfeld, Schön, Steinberg, Sternschuss, Wróblewski, niemniej prof. Rosenblatt jako sprawozdawca.

— **Doroczne walne zgromadzenie** członków Towarzystwa wzaj. pomocy urzędników prywatnych pow. krakowskiego odbędzie się w Krakowie dnia 19 b. m., tj. w niedzielę o godz. 3 po południu w domu pod l. 1 przy ulicy Kopernika, na które wydział swoich członków zaprasza. Na porządku dziennym sprawozdanie z czynności wydziału za r. 1898, wybór delegata, tegoż zastępcy i przewodniczącego.

Mianowania. Cesarz mianował proboszcza Grzegorza Hlasiewicza w Czerniowcach protoprezbiteryanem katedry grecko oryentalnej w Czerniowcach proboszczy Grzegorza Hanickiego w Sergei i Aleksandra Manastyrskiego w Doroszutz i profesora teologii na uniwersytecie czerniowieckim dra Emiliana Wojnickiego honorowymi członkami grecko oryentalnego arcybiskupiego konsystorza.

Radca rachunkowy Ferdynand Jesse, przeniesiony w stały stan spoczynku, otrzymał złoty krzyż zasługi z koroną.

Minister wyznań i oświaty zaliczył w poczet członków austryackiego archeologicznego instytutu Karola hr. Lanckorońskiego-Brzezie, członka austryackiej Izby panów.

Minister rolnictwa zamianował koncepistę dyrekcyi dóbr bukowińskich z grecko-oryentalnego funduszu religijnego w Czerniowcach, Franciszka Szolca, adjunktem administracyi powyższej instytucyi.

Z krakowskiego obserwatoryum. Dnia 5 lutego piękna pogoda, termometr od —3,7° doszedł do +1,2° C. Barometr idzie w górę.

Dnia 6 lutego o godzinie 7 rano stan barometru był 736,5 mm., termometru —0,8° C. Wiatr zachodni.

Repertoar teatru miejskiego.

We wtorek 7 lutego: „Spuścizna" *(Das Vermächtnis)*, sztuka w 3 aktach Artura Schnitzlera (po raz 2).

We środę 8 lutego teatr zamknięty.

We czwartek 9 lutego: „Spuścizna" *(Das Vermächtnis)*, sztuka w 3 aktach Artura Schnitzlera (po raz 3).

W piątek 9 lutego: „W sieci", komedya w 5 aktach, napisał Jan August Kisielewski. (Przedstawienie popularne).

W sobotę 10 lutego: „Doktor Moszkow" Piotra Roboszylina (nowość).

TEATR.

(„Spuścizna" — sztuka w trzech aktach Artura Schnitzlera).

Autor „Miłostek" jeden z najbardziej utalentowanych przedstawicieli nowych prądów w dramacie niemieckim, ma przedewszystkiem jako pisarz sceniczny tę zaletę, że nie szybuje w górnych rejonach fantazyi, ale zniża się do życia realnego, wydobywa zeń wstrząsające nerwami pierwiastki dramatyczne i z nich osnuwa wysoce artystyczną kanwę rodzinnego dramatu. Zna on na wskroś przedewszystkiem życie hulaszczej młodzieży stolicy naddunajskiej, współczuje nieszczęściu i upośledzeniu łatwowiernych a pełnych serca młodych istot ze sfer mieszczańskich, pracownic, które idąc na lep słodkich słówek uwodzicieli, niedolą całego życia płacić muszą następstwa nierozważnego oddania się, i na tle tem osnuwa swe śmiałe pomysły.

Najnowsza jego sztuka „Spuścizna" w ogólnym zarysie przypomina wielce „Miłostki". W obu utworach bohaterką jest uboga wiedeńska pracownica, uwiedziona przez młodzieńca z zamożnych sfer stolicy. Różnica w budowie i koncepcyi dramatycznej obu utworów polega na tem, że kiedy w „Miłostkach" dramat wyłania się zwolna z akcyi, jako następstwo wprowadzonych poprzednio zdarzeń, „Spuścizna" rozpoczyna się dramatem życiowym i tak silnym, że wobec niego blednie cała dalsza akcya sztuki.

Hugo Lossatti młody doktor prawa, syn profesora uniwersytetu i deputowanego spadł z konia podczas konnej przejażdżki po ulicach Wiednia. Bezprzytomnego przywożą do mieszkania rodziców, gdzie cała rodzina w niemem przerażeniu skupia się około sofy, na której złożono nieszczęśliwego. Lekarz który znalazł się przypadkiem, udziela choremu pierwszej pomocy, przywraca go do przytomności, ale zarazem oznajmia otaczającym, że przypadek jest ciężki, gdyż nastąpiło silne wstrząśnienie mózgu. Hugo otwiera oczy i pierwszem jego życzeniem jest aby sprowadzono do łoża jego kochankę Toni Weber i czteroletniego synka Frania. Czuje on zbliżającą się śmierć i dlatego jako ostatnie swe życzenie przekazuje matce i ojcu w spuściźnie obowiązek wzięcia do domu Antosi i jej synka, i opiekowania się niemi tak, jakby ci dwoje byli prawą ich rodziną. Matka i siostra gotowi są zaraz spełnić wolę chorego, ale ojciec, zimny i surowy egoista. patrzący na świat i wszystko przez różowe okulary chłodnego optymizmu, a liczący się wielce z konwenansem, opiera się temu. Po długiej walce ulega atoli błagalnym prośbom rodziny i sam sprowadza Antoninę. Chory jest na tyle jeszcze przytomny, że ją poznaje, przyciska do serca i ponawia prośbę o przyprowadzenie Frania. Gdy wprowadzono dziecinę, Hugo wydaje ostatnie tchnienie i tylko rozdzierający serce krzyk dziecka pozwala się domyślać, że dramat nieskończony, że autor gotuje widzom jeszcze dalsze wstrząsające szczegóły.

W akcie następnym znajdujemy Antoninę z synkiem w domu Losattich. Cała rodzina otacza ją pieczołowitością, ale z troskliwości okazywanej widać, że nie płynie ona z serca, ale jest tylko następstwem poszanowania woli nieboszczyka Cicha, zrezygnowana Toni czuje swą upokarzającą rolę w tym surowym domu, narażona na prześladowanie i złośliwość starego Losatti i przyjaciela domu doktora Schmidta.

Dziecię Hugona, mały Franio, umiera, a z niem pęka ostatnie ogniwo, łączące Losattich z Antoniną. Nienawidzący ją Schmidt, który jest narzeczonym siostry Hugona, znajdując sprzymierzeńca w starym deklamatorze Losattim, intryguje tak długo przeciw nieszczęśliwej sierocie, że państwo Losatti postanawiają pozbyć się jej z domu.

Oświadcza jej to w ich imieniu doktor Schmidt, czyniąc to tak brutalnie, że Franciszka po otrzymaniu ciosu tak niesprawiedliwego i niezasłużonego odbiera sobie życie.

W silnym tym, z życia i obserwacyi wysnutym dramacie, autor piętnuje filisterstwo, małoduszność i egoizm pewnych sfer, które, krępowane konwenansem, poświęcają najświętsze obowiązki i uczucia dla błahych względów światowych. Nie mógł tego zaś zaznaczyć wyraźniej, jak kreśląc tak wstrząsający dramat, w którym rodzice depczą ostatnią wolę zmarłego syna.

Dwoje rezonerów w sztuce: pani Ema Winter i siostra Hugona, Franciszka, są wyrazicielami tej głębszej myśli etycznej autora, będącej tezą i ideą sztuki.

Schnitzler jest mistrzem w skupianiu i oświetlaniu efektów dramatycznych, w stopniowaniu akcyi i rozwiązywaniu węzła sztuki.

W „Spuściźnie" wszystkie akta, wszystkie sceny, wszystkie postacie drgają prawdą życiową i psychologiczną, a całość zbudowana jest z wielką umiejętnością i znajomością teatru. — To też sztuka jego, przyjęta gorąco w Wiedniu, doczeka się niewątpliwie rozpowszechnienia i popularności równej tej, jaka przypadła w udziale „Miłostkom".

Staranna i zajmująca gra artystów naszych uwidoczniła w pełni zalety utworu Schnitzlera. Główna rola Antoniny Weber, przypominająca w ogólnym zarysie bohaterkę „Miłostek", znalazła właściwą i odpowiednią przedstawicielkę w p. Bednarzewskiej, która posiada niezbędny dla tej postaci odcień serdecznego ciepła i cichej rezygnacyi.

Scenę konania w akcie pierwszym odegrał z głęboką intuicyą artystyczną p. Solski, budząc silne wrażenie w audytoryum. Wyborną w całości i szczegółach postać profesora Losatti stworzył p. Kamiński, dając typ zupełnie nowy, obfitujący w głębokie, charakterystycznie i pomysłowo opracowane rysy egoistycznego deklamatora.

W myśl autora trafił również p. Zawadzki w dobrze pojętej roli surowego i wyzutego z uczuć podnioślejszych doktora Schmidta. Panna Przybyłko z wielkim wdziękiem i prostotą w akcie pierwszym, a znaczną siłą dramatyczną w akcie ostatnim oddała rolę Frani. Panie Zapolska, Wolska i Teodorowicz, panowie Węgrzyn i Mielewski dopełnili obsady.

W. Pr.

Przypomnienie.

Prenumeratorom, którzy ***do środy 8 b. m.*** *nie wniosą przedpłaty, zmuszeni będziemy* ***wstrzymać*** *dalszą wysyłkę dziennika.*

Administracya „Nowej Reformy".

Wiadomości naukowe, literackie i artystyczne.

— **„Sztuka i krytyka i u nas"**, głośne dzieło Stanisława Witkiewicza, wyszło nakładem Towarzystwa wydawniczego we Lwowie w trzeciem, uzupełnionem wydaniu. Jak zajmującem, chociaż specyalnem jest wspomniane dzieło, najlepszym dowodem jest niebywały u nas fakt trzeciej edycyi tegoż w przeciągu kilku zaledwie lat. Ruchliwe Towarzystwo wydawnicze we Lwowie, którego ostatnie wydawnictwa tak z zakresu dzieł ściśle naukowych, jak i literackich, cieszą się znacznym popytem w księgarniach, wydaniem „Sztuki i krytyki" S. Witkiewicza zasłużyło sobie na uznanie i poparcie czytającego ogółu.

— **Słownik geograficzny.** Cenne wydawnictwo „Słownika geograficznego" dobiegło w roku zeszłym do końca. Obecnie atoli przyszła kolej na uzupełnienia. Redakcya „Słownika geograficznego", zamierzając w roku bieżącym rozpocząć druk „Suplementu", uprasza dotychczasowych współpracowników, tudzież wszystkich interesujących się „Słownikiem" czytelników o nadsyłanie uzupełnień, sprostowań, lub ponownych opracowań do księgarni Gebethnera i Wolfa w Warszawie, z napisem: dla redakcyi „Słownika geograficznego". Prośba ta powinna w jak najszerszych kołach znaleść posłuch i oddźwięk, w imię prostego obowiązku, który każe dbać o to, aby szacowne dla społeczeństwa naszego i tak cenne wydawnictwo było jak najdokładniejszem i jak najzupełniejszem.

Telegraficzne i telefoniczne wiadomości „Nowej Reformy".

Lwów, 6 lutego. *(Telefonem.) Ruch Katolicki* otrzymuje doniesienie z Warszawy, że car wezwał do siebie ks. Imeretyńskiego, generał gubernatora warszawskiego, aby pogodzić go z Goremykinem, ministrem spraw wewnętrznych, z którym miał on, z racyi uroczystości Mickiewiczowskich, pewne zajścia

Lwów, 6 lutego. *(Telefonem.)* Radca dworu Morawetz powołany został do ministerstwa kolei, gdzie obejmie kierownictwo VI. departamentu.

Lwów, 6 lutego. *(Telefonem)*. Senior kupców tutejszych, p. Stanisław Markiewicz, zwołał na jutro zgromadzenie swych kolegów zawodowych, celem omówienia obecnego położenia finansowego, wywołanego ostatniemi zajściami w Galicyjskiej kasie oszczędności.

Lwów, 6 lutego. *(Telef.) Słowo Polskie*, nawiązując do doniesień dzienników wiedeńskich o późniejszym terminie zwołania Sejmu galicyjskiego z powodu rzekomego nieprzygotowania przedłożeń dla tegoż Sejmu, wyraża swe zdziwienie, ponieważ Wydział krajowy oddawna gotów jest z temi przedłożeniami, które są bardzo obszerne. Chyba, że rząd ma zamiar wniesienia na sesyę sejmową, jakichś nadzwyczajnych przedłożeń, co jedynie mogłoby usprawiedliwić opóźnienie sesyi.

Lwów, 6 lutego. *(Telef.) Gazeta Kołomyjska* donosi, że przedsiębiorstwo: Wolski i Odrzywolski miało w roku ubiegłym milion złr. dochodu *brutto*, mogło zatem zaciągać odpowiednie do swego dochodu pożyczki.

Praga 6 lutego. Jutro odbyć się ma tutaj narada klubu młodoczeskiego i większej własności wiernokonstytucyjnej celem omówienia sanacyi stosunków politycznych.

Opawa, 6 lutego. Ograniczenia, jakie zawierały rozporządzenia językowe z roku 1882, wydane przez ówczesnego ministra sprawiedliwości, Prażaka, zostały zniesione, tak, iż obecnie, wedle najświeższego rozporządzenia ministerstwa sprawiedliwości, sądy śląskie muszą stosować się jak najdokładniej do tego, w jakim języku (niemieckim, polskim lub czeskim) odnośne podania były do nich wystosowane.

Wiedeń, 6 lutego. Wczoraj odbyło się tutaj zwołane przez stronnictwo chrześcijańsko-socyalne zgromadzenie, protestujące przeciw niedojściu do skutku ustawy o regulacyi płac służby państwowej. Wzięło w niem udział około 500 osób. Przemawiali posłowie: Axmann, Bielohlawek i Prochazka. Zamierzony pochód uczestników przed gmach parlamentu udaremniono.

Wiedeń, 6 lutego. *Sonn- und Montags- Ztg.* donosi: Jerzy ks. Lobkowitz, marszałek krajowy Czech, przybył tu dziś rano i miał w ciągu dnia konferencyę z ministrami Thunem i Kaiclem. Przedmiotem narady był termin zwołania Sejmu czeskiego i taktyka, jakiej się trzymać należy, celem przeprowadzenia akcyi ugodowej. Punktem wyjścia tej akcyi ma być postawienie na porządku dziennym najbliższej sesyi wniosków, tyczących się utworzenia kuryj narodowych tudzież projektu ustawy o szkołach ludowych dla narodowych mniejszości.

Przybył również namiestnik Galicyi hr. Piniński, a podróż jego, tudzież mający nastąpić zjazd wszystkich szefów krajowych, odnosi się również do kwestyi zwołania sejmów.

Wiedeń. 6 lutego. *Sonn- und Montags- Ztg.* donosi: W odezwach do wyborców wszystkie stronnictwa stwierdzają, że odroczenie Rady państwa będzie długotrwałem i pociągnie za sobą doniosłe skutki. W kołach parlamentarnych dobrze poinformowane osobistości wyrażają przekonanie, że Izba posłów zwołaną zostanie dopiero późną jesienią, a tymczasem oznaczenie kontyngentu rekrutów, załatwienie ugody z Węgrami, wprowadzenie nowych bezpośrednich podatków i prowizoryum budżetowe do końca roku nastąpi na podstawie § 14.

Wiedeń, 6 lutego. *(Telefonem)*. Ministerstwo kolejowe odmówiło swego zezwolenia na bezpośrednie połączenie kolejowe Zakopanego z Węgrami. Połączenie to nastąpi przez Suchą horę.

Grac, 6 lutego. Styryjski *„Bauernbund"*, na czele którego stoi br. Rokitansky, rozwiązało namiestnictwo tutejsze z powodu przekroczenia zakresu działania.

Budapeszt, 6 lutego. Szanse pokojowego załatwienia walki między rządem a opozycyą wzrastają i powszechnie przypuszczają, że nastąpi to w końcu bieżącego miesiąca.

Paryż, 6 lutego. W miejscowości Saint Chamond w piwnicy pewnego domu zabaw podłożono maszynę piekielną. Wybuch wyrządził znaczne szkody, lecz nikt nie został ani zabity, ani ranny. Aresztowano trzy osoby, podejrzane o udział w tym zamachu.

Bruksela, 6 lutego. Poseł francuski poczynił w ministerstwie spraw zagranicznych kroki dla położenia tamy agitacyi bonapartystycznej, skierowanej przeciwko rządowi francuskiemu. Krążą pogłoski, że ks. Wiktor ma być z Belgii wydalonym.

Londyn, 6 go lutego. *Biuro Reutera* donosi z Waszyngtonu, że nie ma nadziei, aby senat zgodził się na brzmienie traktatu pokojowego z Hiszpanią, który dziś miał przyjść pod jego obrady.

Londyn, 6 lutego. *Biuro Reutera* donosi z Waszyngtonu, że koła, przychylne układowi pokojowemu, mało mają nadziei, by do poniedziałku układ ten znalazł dostateczną większość głosów.

Petersburg, 6 lutego. *Pietersb. Wiedomosti* donoszą, iż włościanie Litwini z powiatów kowieńskiego, poniewieskiego i szawelskiego zwrócili się do gubernatora kowieńskiego z prośbą o pozwolenie im drukowania w ojczystym języku litewskim książek i innych wydawnictw praktycznych. Charakterystyczne to podanie włościanie uzasadniają tem, że słowo drukowane może im dopomódz do zwalczenia obecnego stanu ubóstwa, wynikającego z ogólnego przesilenia gospodarczo-rolniczego.

Bukareszt 6 lutego. Pomiędzy Oltą a Dunajem w Rumunii wybuchły rozruchy robotników rolnych, które przybrały duże rozmiary. Sytuacya jest o tyle groźną, że — jak słychać — i wojsko dało się wciągnąć w socyalistyczną agitacyę.

Rozruchy spowodowała propaganda rumuńskiego przywódcy socyalistów Jana Nadeja, redaktora pisma *Lumea Nana*, który agituje za stworzeniem Banku włościańskiego, za czem rzekomo miał się oświadczyć car, „najwyższy protektor Rumunii". (?)

Toast cesarza Wilhelma.

Berlin, 6 lutego. Cesarz Wilhelm miał onegdaj mowę na obiedzie brandenburskiego Sejmu prowincyonalnego w odpowiedzi na toast naczelnego prezesa Achenbacha. W przemówieniu tem, pełnem oratorskich zwrotów i porównań, podniósł, iż przodkowie jego i dynastya spełnili wielkie zadanie dziejowe, co głównie zawdzięczają temu, iż zawsze czuli się osobiście odpowiedzialnymi przed Bogiem za losy swego narodu.

Cesarz też ślubował sobie „nie zaniedbać nigdy niczego, aby utrzymać w jedności swój naród i usunąć wszystko, co go może jeszcze dzielić".

Cesarz zakończył toastem na cześć Brandenburgina i Bradenburczyków, zaznaczając iż liczy na ich dzielną pomoc we wszystkich dalszych swych zamiarach.

Sprawa Dreyfusa.

Paryż, 6 lutego.. *Soir* donosi, iż minister sprawiedliwości, Lebret, i pierwszy prezydent trybunału kasacyjnego, Mazeau, porozumieli się, iż członkowie karnego wydziału, obwinieni przez Quesnay de Beaurepaire'a, mają być stawieni przed zjednoczone wydziały trybunału kasacyjnego, które w danym wypadku utworzą sąd dyscyplinarny. Chodzi tu o Loewa, Barda, Chambard i Dumasa.

Dzienniki, przychylne rewizyi, upatrują w tem zamach, mający na celu udaremnienie rewizyi procesu Dreyfusa.

Zaburzenia w Marsylii.

Marsylia, 6 lutego. Liga patryotów zorganizowała tu wczoraj w sali Alhambry zgromadzenie, które dało powód do krwawych zajść. Około godziny pół do 10 tej organizatorowie uznali, iż sala jest przepełniona i kazali zamknąć drzwi wchodowe. Znajdujący się na zewnątrz kontrmanifestanci zaczęli gwizdać; nagle dały się słyszeć dwa wystrzały rewolwerowe, które raniły dwóch spokojnych przechodniów. Policya rozproszyła manifestantów.

Po zgromadzeniu, kiedy członkowie ligi opuszczali Alhambrę, przyszło do nowej bójki, przyczem wiele osób zostało poranionych. Policya rozproszyła demonstrantów, przyczem musiała użyć białej broni. Aresztowano znaczną liczbę osób, między innymi aresztowany został radca miejski, Quilici, i deputowany Cadenal.

Rochefort w Algierze.

Paryż, 6 lutego. *Agencya Havasa* donosi, iż na powitanie Rocheforta w Algierze zebrały się na wybrzeżu tłumy publiczności. Ludność była wzburzoną i jeszcze przed przybyciem Rocheforta przyszło do krwawej bójki, tak, iż żandarmerya musiała interweniować.

Kiedy Rochefort wysiadł na ląd z Regisem, powitany został przez liczne deputacye, które wręczały mu bukiety. Rochefort i Regis udali się do hotelu pieszo w otoczeniu deputacyj i niezliczonego tłumu, który wciąż wznosił okrzyki: „Niech żyje Rochefort! Niech żyje Regis! Precz z żydami!"

W hotelu Rochefort przyjmował deputacye i powitał tłum z balkonu.

Obawiano się kontrmanifestacyi, lecz jej prawie nie było. Do poważniejszych zaburzeń nie przyszło.

Walka Filipińczyków z Amerykanami.

Manilla, 6 lutego. W sobotę uderzyli Filipińczycy na Manillę. Amerykanie odpowiedzieli silnym ogniem, w końcu wystąpili zaczepnie i spędzili Filipińczyków z ich stanowisk. Liczba zabitych i rannych nie wiadoma. Straty Amerykanów oceniają na 20 zabitych i 125 rannych.

Kolonia, 6 lutego. *Köln. Ztg* donosi z Waszyngtonu, że wedle wiadomości, jakie tam nadeszły, Amerykanie ponieśli wielkie straty pod Manillą w sobotę. W Białym domu wiadomość ta zrobiła olbrzymie wrażenie.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor:
Michał Konopiński.

Przy grach i zakładach, przy składkach i zapisach pamiętajmy
o Towarzystwie „Szkoły ludowej",

Kursa telegraficzne giełdy wiedeńskiej i berlińskiej.

Wiedeń, 6 lutego 1899.

	Złr.	ct.
Renta austryacka papierowa	—	—
„ „ srebrna	—	—
4% renta austryacka złota	—	—
4% „ „ koronowa	—	—
4% „ węgierska złota	—	—
4% „ „ koronowa	—	—
Akcye Banku austro-węgierskiego	—	—
„ kredytowe	—	—
Londyn	—	—
Marki	—	—
20-to Markówki	—	—
20-to Frankówki	—	—
Włoskie banknoty	—	—
Dukaty	—	—
Węgierskie Losy Premiowe	161	—
Losy tureckie	60	70
Akcye Anglobanku	159	75
„ Unionbanku	316	75
„ Bankverein	275	25
„ Laenderbanku	246	50
„ Kolei Lwowsko-Czerniowieckiej	294	50
„ „ Południowej	68	75
„ „ Elbethal	258	50
„ „ Nordbahn	3510	—
„ „ Staatsbahn	365	50
„ „ Alpine	238	—
„ Tureckie Tabaczne	129	—
Ruble	129	25

Berlin, 6 lutego 1899.

	Złr.	ct.
Banknoty austryackie	—	—
Krótki Wiedeń	—	—
Banknoty rosyjskie		—
Krótka Warszawa	—	—
4½% Listy polskie	—	—
Renta włoska	—	—
Akcye kredytowe austryackie	—	—
Ruble Ultimo	-	—

Wiedeń, 6 lutego 1899.

	Złr.	ct.
Spirytus gotowy	—	—
Cena nafty	—	—
Pszenica na jesień	9	66
Żyto na jesień	8	22
Owies na jesień	6	14
Kukurudza	5	10

Cennik Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie.

z dnia 6 lutego 1899 roku, godz 1 w południe.

	Złr. wal. austr. płacą		Złr. wal. austr. żądają	
I. Waluty.				
Ruble papierowe	127	25	127	75
Marki niemieckie	58	85	59	15
Franki papierowe	47	65	48	05
20-to frankówki w złocie	9	53	9	58
II. Listy Zastawne.				
5% Listy zast. prem. Banku hip	110	—	111	—
4½% Listy zastawne Banku hip.	100	20	101	—
4% „ „ „	96	50	97	50
4½% Listy zastawne Banku kraj.	100	50	101	50
4% „ „ „ „	98	—	98	50
4% Listy zast. gal. Tow. kredyt. ziem. nieok.	97	50	98	50
4% L. zast. gal. T. kr. ziem. 41-letnie	97	75	98	75
4% L. zast. gal. T. kr. ziem. 56-letnie	94	75	95	75
III. Obligacye i pożyczki.				
4% Galicyjskie obligacye propinac.	97	75	98	75
6% Pożyczka krajowa z r. 1873	—	—	—	—
4% Pożyczka krajowa z r. 1893	97	25	98	25
4% Pożyczka miasta Lwowa	94	—	95	—
5% Obligacye komun. Banku kraj.	102	—	103	—
4½% „ „ „ „	100	25	101	25
4% Obligacye kolejowe	97	50	98	50
IV. Losy.				
Losy miasta Krakowa	26	50	27	50
„ „ Stanisławowa	51	—	55	—
V. Akcye.				
Akcye Banku kredyt. we Lwowie	—	—	—	—
„ „ hipot. „	378	—	388	—
„ „ Galic. dla handlu i przemysłu w Krakowie	207	—	210	—
Akcye kolei Karola Ludwika	210	25	211	25
„ kolei Lwów-Czerniowce-Jassy.	293	50	295	50

Kursa są notowane bez kuponu bieżącego, który się oblicza osobno.

Damasty jedwabne 75 ct.

do złr. 14·65 za metr i jedwabne brokaty — z moich fabryk

jakoteż **czarne, białe i kolorowe „jedwabie Henneberga"** od **45 ct.** do **złr. 14·65** za metr — gładkie, prążkowane, w kratkę, wzorzyste, damasty i t. p. (około 240 rozm. gatunków i 2000 rozm. kolorów, deseni i t. p.)

Na suknie i bluzki z fabryki! Dla prywatnych wprost do domu wolne od opłaty poczt. i cła!

Próbki natychmiast.

205 2 12

Zamawiać można także w języku polskim. — Do Szwajcaryi porto podwójne.

G. Henneberga fabryki jedwabiów, Zurych (c. i k. dostawca nadworny).

Koszule i **kamizelki frakowe** (najnowsze wzory), **rękawiczki balowe, kołnierzyki, mankiety, skarpetki, krawaty, spinki, kapelusze składane (Chapeau-Claque), perfumy, mydła** i **wszelkie przybory toaletowe** polecają po niskich cenach 386 3 6 **Br. Bilewscy w Krakowie, obok kościoła N. P. Maryi.**

WODA WARSZAWSKA

posiada nader przyjemny i długotrwały zapach; używa się jej do skrapiania sukien, chustek i rozpylania w salonie. Flakony po zł. 1·80 i 95 ct. 175 3 0

JAN IHNATOWICZ,

LWÓW: (sklepy własne) ul. Kopernika L. 3, ul. Halicka L. 11.
KRAKÓW: Sukiennice L. 20. CZERNIOWCE: Rynek L. 2.
PRZEMYŚL: ul. Franciszkańska L. 24.

IX. 3197 / 42. VI. 408 1 3

OGŁOSZENIE

Dnia 20 lutego 1899 o godz. 10 przed południem odbędzie się w biurze VI c. k. Sądu krajowego w Krakowie **dobrowolna sprzedaż realności pod l. k. 19 Dz. IV w Krakowie**, l. w. h. 669, należącej do masy spadkowej ś. p. Adama Wiśniewskiego.

Do sprzedaży wyznacza się **tylko jeden powyższy termin.**

Cena wywołania 60 000 złr., poniżej której realność sprzedaną nie zostanie.

Wadyum 6 000 złr. a. w.

Dalsze warunki licytacyjne i wyciąg hipoteczny przejrzeć można w kancelaryi oddziału VI.

C. k. Sąd krajowy oddział VI.

Kraków, dnia 21 stycznia 1899 r.

Mężczyzni!

Słynnemi są w świecie moje prawnie chronione, jedynie istniejące wynalazki przeciw osłabieniu. Prosp za 30 ct. w znaczkach list. **J. Augenfeld**, uprz wł**a**s patentu, **Wiedeń.** IX., Türkenstrasse 4. 416 1 0

Do konwersacyi francuskiej

potrzeba mężczyzny starszego. — Zgłoszenia składać w Administracyi „Nowej Reformy" pod liter. **E. L.** 402 2 3

Szkoła jazdy konnej

w ujeżdżalni pod Kapucynami.

Udzielam lekcyj zbiorowych i prywatnych dla pań, panów i dzieci, w godz. przedpołudniowych od 7 do 12 i popołudniowych od 3 do 7, dla pań godziny osobne. Przygotowuję pp. Kandydatów do służby jednorocznej

Lekcye wieczorne dla osób starszych przy oświetleniu gazowem odbywać się będą jak dawniej codziennie od godziny 6 do 7 wieczorem. W razie zgłoszenia się kilku osób, godzina według życzenia osobna nawet od 7 do 8 wieczór.

Wynajmuję konie wypróbowane wierzchowe na spacery i ćwiczenia tak osobom cywilnym jak wojskowym, również ujeżdżalnię pp. Amatorom jazdy na własnych koniach, miesięcznie lub na godziny. 212 7 10

Zapisywać się można codziennie prócz niedziel i świąt od godziny 8 do 12 i od 3 do 7.

Ferdynand Targoski, właściciel tattersalu.

Szanowna Pani!

50 procent

oszczędza Pani, używając słynnej w świecie, przez pierwsze powagi zawodowe za najlepszą i dla każdego wieku za zdrowotną uznanej

ROSYJSKIEJ KAWY OSZCZĘDNEJ

¼ kilgr. po 25 ct.

którą się pija bez żadnego dodatku z kawy perłowej lub z innego surogatu. 297 6 10

Wszędzie do nabycia.

Makarony!!

z **Pierwszej parowej fabryki wyrobów spożywczych Br. Roszkowskich, Bogdanówka-Lwów**, są uznane jako smaczne, dobre, zdrowe i tanie.

Prosimy spróbować!

Dostać można we wszystkich lepszych handlach korzennych.

Jedyna fabryka w kraju!!

Adres: **Bracia Roszkowscy, Lwów, dworzec.** 366 3 3

Subjekt

młodszy, obznajmiony dobrze z bufetem, **potrzebny zaraz.** 390 4 5

Musiałowicz i Janik, Lwów.

L. 50 / Prez. 369 3 3

Konkurs.

Przy Magistracie stoł. król. miasta Krakowa są do obsadzenia następujące posady konceptowe i techniczne:

1) **pięciu wice-sekretarzy Magistratu** w IX. klasie rangi, z płacą 1400 złr. i dodatkiem kwaterowym 300 złr w. a., oraz prawem do dwóch pięciolecі po 100 złr. w. a.;

2) **czterech praktykantów konceptowych** w XI. klasie rangi, z adjutum 800 złr. i prawem do dwóch pięciolecі po 100 złr. w. a.;

3) **dwóch starszych inspektorów budownictwa miejskiego** w VIII. klasie rangi, z płacą 1800 złr., dodatkiem kwaterowym 360 złr. i prawem do dwóch pięciolecі po 200 złr. w. a.;

4) **jednego inspektora budownictwa** w IX. klasie rangi, z płacą 1400 złr., dodatkiem kwaterowym 300 złr. i prawem do dwóch pięciolecі po 100 złr. w. a.

Obok warunków ogólnych, jak: przynależność tutejszokrajowa, dobre imię i wiek poniżej 40 lat, wymaga się od kandydatów na posady konceptowe: dowodów odbytych studyów prawniczych i złożonych trzech teoretycznych egzaminów rządowych, nadto na posady wicesekretarzy także świadectwa praktycznego egzaminu administr.-politycznego; zaś na posady techniczne: dowodów odbytych nauk politechnicznych w dziale inżynieryi, albo architektury, świadectw złożonych dwóch egzaminów rządowych i świadectwa praktycznego egzaminu z inżynieryi, albo architektury, złożonego według postanowień rozporządzenia minist. z d. 8 listopada 1866 r. l. 8152 dz. u. kr. Nr. 14 z r. 1887.

Nadmienia się, że urzędnikom budownictwa miejskiego nie wolno wyrabiać prywatnie planów, które zatwierdzeniom Magistratu krakowskiego podlegają, a więc planów na wszelkie budowle w Krakowie.

Plany przeznaczone po za Kraków mogą urzędnicy budownictwa miejskiego wyrabiać prywatnie w godzinach nieurzędowych z wiedzą i za zezwoleniem Prezydenta miasta w każdym szczegółowym wypadku.

Podania o wymienione posady konceptowe i techniczne przy załączeniu metryki, świadectw złożonych egzaminów i dotychczasowej pracy, wnosić należy go Prezydyum Magistratu **najpóźniej do dnia 1 marca 1899 r.**

O ile pp. Kandydaci pozostają obecnie w służbie państwowej, albo autonomicznej, uczynić to powinni za pośrednictwem swoich przełożonych władz.

Magistrat stoł. król. miasta Kraków,
dnia 26 stycznia 1899 r.

Friedlein.

DLA PACYENTÓW

cierpiących na **niedokrewność, blednicę, ogólne osłabienie,** tudzież w rekonwalescencyi,



POLECONA PRZEZ TOW. LEK. KRAK. mocniejsza dla DOROSŁYCH słabsza dla DZIECI. SPORZĄDZANA W NASZYM ZAKŁADZIE.

Pod kontrolą Komisyi przemysłowej Tow. lek. krakowskiego, zaleca się tem, że jak świadczą liczne uznania lekarskich powag, woda ta w przeciwieństwie do wód żelazistych naturalnych, znoszoną bywa nawet przez chorych z osłabionym przewodem pokarmowym. Mimo tego zawiera ona znaczną ilość środka czynnego, przyswaja się łatwo, a przy piciu zębom zupełnie nie szkodzi. 404 1 0

K. Rzący i Chmurski,

Kraków, ul. św. Gertrudy 4.

Ciągnienie niezawodnie dnia 18 marca 1899

1. Głów. wygr. 100.000 koron wart.
2. „ „ 25.000 „ „
3. „ „ 10.000 „ „

gotówką z odciągnięciem 20%.

Losy wiedeńskie po 50 cent.

polecają w Krakowie: Józef Altstädter, Juda Birnbaum, Bracia Eibenschütz, Karol Gottlieb, J. M. Grajower, A. Holzer, Józef Landau, Józef Lauer 409 1 0

OGŁOSZENIE.

Wydział powiatowy w Jarosławiu potrzebuje z wiosną b. r. do obsadzenia dróg około 1000 sztuk drzewek następujących gatunków: **Klon, lipa, jesion, kasztan, jarzębina i akacya.** Wysokość drzewek 2—3 metrów, grubości 3—6 centimetr.

Ceny należy podawać z odstawą loco stacya Jarosław, a oferty wnosić **do 20 lutego b. r.**

Oferty, na które do 14 dni nie nastąpi zamówienie, uważać należy jako nieuwzględnione. 412



Gwarancya pięcioletnia.

Najlepsze maszyny do szycia i haftu

SINGERA

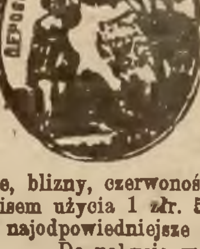
pierscieniowe, czółenkowe, **Vibrating Shutle** itd., jakoteż **wszelkie części składowe** poleca fabryczny skład **oryginalnych Maszyn do szycia**

MICHAŁA KAMHOLZA, 110 30 104

Kraków, ul. Floryańska 34.

Dra FRYDERYKA LENGIELA 45 6 0

Balsam brzozowy



Już sam sok roślinny, płynący z brzozy, jeżeli na pniu przedziurawiono korę, znany jest od niepamiętnych czasów, jako najznakomitszy środek piękności; jeżeli się jednak ten sok wedle przepisu wynalazcy przyrządzi w drodze chemicznej jako balsam, w takim razie dopiero nabiera prawie cudownej siły.

Jeżeli wieczorem posmarujemy twarz lub inne miejsce skóry tym balsamem, to już **nazajutrz rano odpadają prawie nieznaczne łupieże ze skóry, która staje się przezto lśniąco białą i delikatną.**

Balsam ten wygładza na twarzy zmarszczki i blizny powstałe z ospy i nadaje twarzy młodocianą barwę, a cerze białość, delikatność i świeżość; usuwa w najkrótszym czasie piegi, plamy wątrobiane, blizny, czerwonośc nosa, stłuszczenia i wszelkie inne nieczystości cery. Cena słoika z opisem użycia 1 złr. 50 ct. **Dra Lengiela mydło benzoesowe,** najłagodniejsze i najodpowiedniejsze mydło dla skóry, umyślnie przyrządzone, po 60 ct.

Do nabycia w każdej większej aptece, mianowicie: **we Lwowie** u Z. Ruckera; **w Krakowie** u Wiktora Redyka; **w Czerniowcach** u Golichowskiego nast. Mahl apt. Schmiedt & Fontin, droguerya; **w Tarnopolu** u Marcyana Krzyżanowskiego; **w Tarnowie** u Maurycego Adlera, J. Niesiołowskiego; **w Bielsku** u Alfreda Blumenthala i w droguryi A. Haas.

Pora letnia i jesienna 1899.

Prawdziwe berneńskie materye

Odcinek 3·10 mtr. długi, na całkowite ubranie męskie wystarczający, kosztuje tylko	**złr. 2·95, 3·70, 4·80 z dobrej** **złr. 6· — i 6·90 z lepszej** **złr. 7·75 z wybornej** **złr. 8·65 z bardzo wybornej** **złr. 10· — z przewybornej**	**prawdziwej wełny owczej.**

Odcinek na czarne ubranie salonowe **10 złr.** Materye na zarzutki, pakłaki (lodeny) dla turystów, wyborne czesanki (kamgarny) itd. itd., wysyła po cenach fabrycznych znany ze swej rzetelności i sumienności fabryczny skład sukna

Siegel-Imhof w **Bernie** (Morawy).

Próbki za darmo i opłatnie. Dostawa ściśle podług obranej próbki poręczona.

Korzyści dla prywatnych odbiorców z zamawiania materyj **wprost** u powyższej firmy na **miejscu fabrycznem** są znaczne. 350 5 65

ABRICOTINE

ABRICOTINE — WYBORNY LIKIER — ABRICOTINE

Wymagać zawsze na etykietach ubocznego podpisu: *E. Garnier*

ENGHIEN-LES-BAINS (Francja)

107 8 12

Miód.

Miodosytnia w Podgórzu przy Krakowie

wysyła za zaliczką miód najlepszego gatunku w blaszankach nowych po 4 litry, po następujących zniżonych cenach:

Miód Kościuszkowski Nr. 1 korzenny lub słodki . . . . po **20** ct. za litr
„ „ Nr. 2 półdubeltowy korzenny lub słodki „ **30** „ „ „
„ „ Nr. 3 najlep. dubeltowy „ „ „ **40** „ „ „

jakoteż i inne **stare miody** od **80** ct. do **5** złr. za butelkę.

Dla P. T. sprzedających oraz dla Kółek rolniczych ceny znacznie niższe.

Za blaszankę dolicza się **30** ct.

Zamówienia pocztą uskuteczniа się natychmiast.

O dokładny i wyraźny adres zamawiającego uprasza się. 143 23 30

Polecając się łaskawym względom, kreśli się z poważaniem

Miodosytnia w Podgórzu, ul. Twardowskiego 5 przy Krakowie.

KALOSZE

PRAWDZIWE ROSYJSKIE

po **zł. 1·50** i wyżej wyłącznie do nabycia

w handlu Lipińskiego

w Krakowie, ul. Grodzka 43, dom OO. Jezuitów, w pobliżu kościoła św. Piotra. 211 15 20

C.k. urząd pocztowy w N.Targu

poszukuje rutynowanego ekspedytora-telegrafisty. 399 3 3

Młody pomocnik

z działu towarów dewocyjnych i galanteryjnych, poszukuje posady od 1 marca b. r. Zgłoszenia: **„Polak 6"** poste rest. **Kraków.** 398 2 3

Piękna realność

w śródmieściu, bardzo korzystnie dla budowy położona, z dwoma frontami do głównych ulic, **jest z powodu działu majątkowego zaraz do sprzedania.**

Wiadomość: **Ul. Floryańska L. 8, I. piętro, drzwi na lewo.** 258 11 15

Panienka

umiejąca pisać na maszynie „Remington", tudzież biegła w języku polskim i niem., szuka zajęcia w biurze adwokac. Wiadomość w Administr. „N. Reformy" pod **389.** 389 4 6

Wina szampańskie.

Wino burgundzkie i francuskie.

Groszek zielony, puszka litrowa 35 ct.; **Fasolka zielona,** puszka litrowa 35 ct.; **Kompoty i Konserwy** w puszkach; **Owoce i Jarzyny** z suszarni bocheńskiej; **Śliwki i Powidła; Marynaty rozmaite**

POLECA 311 6 8

ED. KLIMEK

w Krakowie.

Przy handlu pokoje do śniadań.

Zdrowa smaczna kuchnia.

Kompletne wyprawy kuchenne

poleca 153 34 0

W. Halski

w Krakowie, Sukiennice, handel żelazny.

Handlowa

Spółka rybacka „Union"

w Krakowie, ul. Rybaki pod Zamkiem, sprzedaje we własnej hali na Wiśle i we filiach na placu Szczepańskim, wszelkie gatunki ryb żywych i bitych po cenach najniższych.

Zamówienia z prowincyi uskuteczniа się natychmiast. 114 17 0

Dr Ludwik Grzybowski

adwokat w Czortkowie

poszukuje rutynowanego

koncypienta.

380 3 5

Zarząd dóbr Czudec

ma na sprzedaż rozmaite **Buhajki Holendry** pełnej krwi, oraz **Buhajki rasy polskiej krajowej** czerwonej.

Zgłoszenia: **Zarząd dóbr Czudec, p. Czudec.** 328 4 4

RUTYNOWANY

KUPIEC

Polak, trzeźwy, energiczny i pilny, z 22-letnią nieprzerwaną praktyką zawodową, lat 38, mogący złożyć do 2000 złr. poręki — pragnąłby **objąć posadę** w kraju lub za granicą w większym domu handlowym, lub też fabrykach, instytucyach prywatnych, zastępstw firm, dalej jako zarządca, dyrektor, plenipotent, inkasent lub podróżujący.

Minimalna wymagana płaca roczna jest 1200 złr.

Łaskawe zgłoszenia uprasza się nadsyłać: **Jan** poste restante **Kraków.** 388 3 10

FORTEPIANY Z MECHANIKĄ ANGIELSKĄ NAJZNAKOMITSZEJ W AUSTRYI FABRYKI

PETROF

SPRZEDAJE PO TYSIĄC KORON WAL. A. GABRYELSKA KRZYSZTOFORY KRAKÓW.

Z Drukarni Związkowej w Krakowie. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Bielsku. Odpowiedzialny rządca drukarni A. Szyjewski.